SODMiDN KIELCE

Skąd przychodzimy?

Kim jesteśmy?

Dokąd idziemy?

Prace nagrodzone w konkursie na esej

SAMORZĄDOWY OŚRODEK DORADZTWA METODYCZNEGO I DOSKONALENIA NAUCZYCIELI w Kielcach

Szanowni Państwo,

Przedstawiamy biuletyn zawierający efekty konkursu na esej zainspirowany problemem: *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?* Pomysłodawczynią tegorocznego tematu była pani Jadwiga Skrobacka. Wraz mężem, panem Zbigniewem Skrobackim, założyli i prowadzą Fundację *Wiatr w żagle*.

Fundacja „Wiatr w Żagle" im. Agi Skrobackiej w Kielcach jest niewielką organizacją charytatywną o lokalnym zasięgu, której celem jest – w myśl Statutu - „niesienie pomocy uzdolnionej młodzieży nieposiadającej wystarczających środków finansowych w uzyskaniu wykształcenia, wiedzy i umiejętności, a także w rozwijaniu talentów twórczych i artystycznych".

Od czterech lat Fundacja współpracuje z Samorządowym Ośrodkiem Doradztwa Metodycznego i Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach w zakresie organizacji konkursów na esej. Doradca metodyczny języka polskiego pani Małgorzata Miazga jest członkiem komisji Konkursowej, corocznie reprezentuje Ośrodek w czasie uroczystości rozdania nagród w Domu Środowisk Twórczych-Pałacyku Tomasza Zielińskiego w Kielcach.

Celem konkursów jest aktywizacja zdolnych, młodych ludzi do podejmowania trudnych tematów współczesności w myśleniu, własnej twórczości i w działaniu, upowszechnienie wśród młodzieży i dorosłych postawy aktywności społecznej – postawy odpowiedzialności za innych, za miejsce w którym żyją, także poprzez działania i konkretne przedsięwzięcia, a także promowanie myśli przewodniej Fundacji.

Tegoroczny temat miał sprowokować do refleksji egzystencjalnej na sensem i celem ludzkiego życia w wymiarze jednostkowym i społecznym.. Konkurs był skierowany do młodzieży w wieku 16- 26 lat - uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz studentów, zamieszkałych lub uczących się w województwie świętokrzyskim. Nagrody pieniężne są formą wsparcia finansowego młodych i zdolnych mieszkańców regionu.

Idea ta przyświecająca Fundacji zrodziła się z miłości do córki, Agnieszki Skrobackiej, i potrzeby pielęgnowania wartości, którym chciała się poświęcić.

Agnieszka Skrobacka zmarła nagle na sepsę, mając zaledwie 18 lat. Była mocno związana z rodzinnym miastem. Tu skończyła "Śniadka", tu działała w harcerstwie (była harcerką z przekonania, drużynową 8. Kieleckiej Drużyny Harcerek z Hufca Południe) i w klubie Morskim Horn, tu uczyła się w szkole muzycznej. Muzyka, żeglarstwo i harcerstwo były jej pasjami, grała na fortepianie, komponowała, pisała pamiętniki i wiersze. Wybrała studia na SGH, ale - jak powiedziała w jednej z ostatnich rozmów - była przekonana, że razem z przyjaciółmi będą w przyszłości realizować przedsięwzięcia związane z pomocą dla innych, a to będzie wymagać znajomości biznesu i finansów. To nie był nagły kaprys, ale potrzeba serca widoczna od wczesnych lat. Już jako dziewczynka była wolontariuszką w akcjach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, odwiedzała dzieci w domu dziecka, pomagała potrzebującym ludziom i zwierzętom.

Rodzice Agnieszki - Jadwiga i Zbigniew Skrobaccy oraz ich przyjaciele założyli Fundację, której celem jest pomoc dla utalentowanych uczniów czy studentów, którzy często nie mają pieniędzy, by te talenty rozwijać. Oprócz stypendiów fundacja chce też pomagać utalentowanym uczniom i studentom w opłacie czesnego, internatów czy wynajętego mieszkania, a także organizować obozy i wyjazdy, na których będą mogli talenty rozwijać, prowadzić dla nich kursy i szkolenia. Pieniądze, jakimi dysponuje fundacja, pochodzą z wpłat członków Klubu Przyjaciół Fundacji.

Fundacja im. Agi Skrobackiej – WIATR W ŻAGLE

25-020 Kielce, ul. Chęcińska 16C/14

KRS : **0000344828** NIP : **9591885672** REGON : **260358183**

Konto: ALIOR BANK **46 2490 0005 0000 4500 1224 4442**

www.wiatrwzagle.org

Kielce, 14.12.2015

PROTOKÓŁ
z posiedzenia Komisji Konkursowej w dniu 14 grudnia 2015 r.
w ramach Konkursu na esej pt.
„SKĄD PRZYCHODZIMY? KIM JESTEŚMY? DOKĄD IDZIEMY?"

Komisja konkursowa pod przewodnictwem prof. Janusza Detki w składzie:
prof. Marta Meducka,
dr Andrzej Kościołek,
Małgorzata Miazga,
Adam Majerowski,
Jadwiga Skrobacka,
Wanda Chat
po zapoznaniu się z 21 nadesłanymi pracami konkursowymi postanowiła:

- nagrodzić następujące osoby:
I miejsce -------
II miejsce - Patrycja Parkita
III miejsce - Aleksandra Gałkiewicz, Zuzanna Kusiak, Kinga Kwiecińska, Maria Świrko

- przyznać wyróżnienia, które otrzymują:
Bartosz Dula, Kuba Kurp, Aleksandra Tatar, Adriana Kaprzyk

- **przyznać nagrodę specjalną, które otrzymuje**
Monika Skoczek

Wszystkie nagrodzone prace zostaną opublikowane na stronie internetowej Fundacji.
Na tym posiedzenie Komisji zakończono.

/podpisy członków Komisji/
/-/ Janusz Detka - Przewodniczący
/-/ Marta Meducka
/-/ Andrzej Kościołek
/-/ Małgorzata Miazga
/-/ Adam Majerowski
/-/ Jadwiga Skrobacka
/-/ Wanda Chat

KATEGORIA: uczniowie szkół ponadgimnazjalnych

II nagroda

Patrycja Parkita

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

Kim jestem? – prawie każdy choć raz w życiu zadał sobie to pytanie. Zastanawiając się nad odpowiedzią, często dochodzimy do wniosku, że jej nie znamy. W dzisiejszych czasach człowiekowi bardzo łatwo jest zgubić samego siebie. Zabiegani, wiecznie gdzieś śpieszący się, zapominamy o najważniejszej rzeczy, jaką jest odnalezienie sensu życia i swojego miejsca na świecie. Układamy sobie pozorny porządek, jednak po czasie zauważamy, że nie jest on odpowiedni i wszystko się stale zmienia. Jak jednak odnaleźć siebie w tym ogromnym świecie, gdy jesteśmy w nim tylko małymi drobinami?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw zastanowić się, skąd tak naprawdę pochodzimy. Według nauki, człowiek w procesie ewolucji stał się odrębnym gatunkiem pochodzącym od małpy, zwanym *homo sapiens*. Zdaniem wiary chrześcijańskiej pierwsi ludzie, Adam oraz Ewa, zostali stworzeni przez Boga i umieszczeni w Raju. Z mitologii natomiast dowiadujemy się, że człowiek powstał z rąk herosa Prometeusza, ulepiony z gliny i jego łez. Pomimo różnic między tymi źródłami, według każdego z nich ludzie posiadają indywidualną sferę emocjonalną. Każdy z nas ma własną psychikę, na którą wpływa wiele czynników. Najbardziej oddziałują na nią otoczenie oraz wydarzenia z naszego życia. To one kształtują charakter człowieka oraz jego światopogląd.

W czasach powszechnego konsumpcjonizmu oraz braku czasu zaczyna tworzyć się społeczeństwo pozbawione czułości i bliskości. Dzieci wychowują się w domach, w których brakuje okazywania sobie miłości i wspólnego spędzania czasu. Ludziom zależy tylko na odniesieniu sukcesu zawodowego, przez co zapominają o rodzinie i prawdziwych emocjach. Skutek tego jest przerażający, ponieważ dzieci wychowywane w taki sposób stają się obojętne na otaczającą je rzeczywistość. W erze komputerów i Internetu, zamiast dokonywać postępów, my cofamy się, zapominając o uczuciach. Zachowujemy się tak, jak gdyby opanowała nas jedna z wielu chorób cywilizacyjnych. W ten sposób tracimy prawdziwych siebie i kształtujemy roboty, które są nastawione tylko na określony cel. Nie potrafimy

znaleźć w naszym życiu czasu na uczucia, które są głównym składnikiem natury ludzkiej. Nie potrafimy, a może nie chcemy?

Friedrich Nietzsche już w XIX wieku zauważył, że cywilizacja chyli się ku upadkowi. Swoją teorię uzasadniał zanikiem sfery uczuciowej u społeczeństwa oraz utratą wartości. Takie zjawisko jest widoczne aż do dzisiaj. Cóż nam z tego, że osiągamy coraz większe sukcesy w technologii, jeżeli nie posiadamy ich w relacjach międzyludzkich? Należy powstrzymać ten destrukcyjny proces, ponieważ wkrótce będzie można powiedzieć, że przyszliśmy na świat jako ludzie, a staliśmy się maszynami.

Wiesław Myśliwski, wybitny polski pisarz, napisał w swojej książce pt. *Traktat o łuskaniu fasoli*: „(…) znaleźć siebie to nieprosta sprawa. Kto wie, czy nie najtrudniejsza ze wszystkich spraw, jakie człowiek ma do załatwienia na tym świecie". Przez większość swojego życia szukamy odpowiedzi na pytanie, kim tak naprawdę jesteśmy. Każdy z nas posiada jednak kilka różnych osobowości. Jest w nas dziecko, dorosły i starzec, ten, który nadal ma nadzieję oraz ten, który już ją utracił. Zadaniem człowieka jest połączyć wszystkie te twarze w spójną całość, tak aby wykreować swoje prawdziwe oblicze. Myśliwski pisze, że sposobem na to jest nieustanne zadawanie sobie pytań, na które nie zawsze otrzymamy odpowiedź. Jednakże to, czego nie wiemy, także daje nam pojęcie o tym, kim jesteśmy. Udawanie też jest czasem przydatne w poszukiwaniu samego siebie. Po pewnym czasie człowiek staje się tym zmęczony i zdaje sobie sprawę, że najlepszym wyjściem w każdej sytuacji jest być sobą. Dlatego tak ważne jest, aby siebie odnaleźć i wpisać w porządek świata.

Wiele osób, aby odszukać swoje przeznaczenie, często dokonuje eksperymentów na sobie i ich otoczeniu. Mają one różny charakter, czasem jednak są szkodliwe dla danej jednostki lub nawet społeczeństwa. Za przykład można tutaj podać postać Rodiona Raskolnikowa z powieści Fiodora Dostojewskiego pt. *Zbrodnia i kara*. Bohater stworzył koncepcję *nadczłowieka* i aby sprawdzić, czy wpisuje się w jej opis, posunął się nawet do morderstwa. Przekonany o słuszności swojej teorii, wykonuje on eksperyment, na którym ucierpiały nie tylko osoby trzecie, ale także on sam. Doświadczenia na samym sobie także mogą być sposobem na odnalezienie swojego prawdziwego oblicza, należy jednak zachować w nich umiar. Możemy eksperymentować z naszymi zainteresowaniami bądź szukać idealnego miejsca zamieszkania, jednak należy pamiętać, że wokół nas też są ludzie, których możemy skrzywdzić. Granicą własnego eksperymentu powinno być cudze cierpienie. Może wydawać się, że czyni to poszukiwania trudniejszymi, ale tak naprawdę bliskie nam osoby tylko je ułatwiają. Kiedy stracimy drogę i nie wiemy, co dalej zrobić, zawsze możemy szukać w nich wsparcia. Dlatego każdy z nas powinien pamiętać o tym, jak ważni w naszym życiu są najbliżsi.

Pytając siebie, kim jesteśmy, automatycznie zadajemy sobie też pytanie, dokąd idziemy. To, jaki mamy charakter i jak postrzegamy świat determinuje, jaką drogę będziemy chcieli obrać. Każdy z nas powinien odnaleźć sobie cel, do którego będzie dążył. W ten sposób znajdziemy swoje przeznaczenie i sens życia. Odszukamy to, co jest dla nas

najważniejsze i czego pragniemy. Przepisem na to jest słuchanie głosu swojego serca oraz rozsądne, konsekwentne dążenie do obranego celu.

Odpowiedzi na pytania *skąd przychodzimy?, kim jesteśmy?, dokąd idziemy?* mają bardzo subiektywny charakter. Każdy z nas powinien sam w duszy wypowiedzieć się, jak ma wyglądać jego życie. Należy obrać sobie jakiś cel i podążać w jego kierunku, nieważne czy uda się go osiągnąć. Moim zdaniem nie wolno także zapominać o uczuciach, które są istotną częścią naszego życia. Aby zapobiec zanikowi sfery emocjonalnej u dużej części społeczeństwa w dobie postępu nauki i technologii, należy postępować według cytatu z ballady *Romantyczność* Adama Mickiewicza: „Miej serce i patrzaj w serce!". Każdy z nas musi bronić się przed negatywnym wpływem świata, okazując empatię, ale i asertywność. Dlatego uważam, że każdy człowiek ma prawo, a nawet obowiązek do poszukiwania siebie i popełniania błędów. Powinniśmy odnaleźć pasję i cieszyć się z drobiazgów, pamiętając o uśmiechu na co dzień, bo jak napisała Maria Kuncewiczowa: „Ani ambicja, ani sztuka, ani podróże, ani bogactwo - u ś m i e c h j e s t n i e z b ę d n y d o ż y c i a. Taki uśmiech, który z sytego serca płynie". Ważne, aby żyć wśród ludzi, dla ludzi, ale i dla siebie.

Bibliografia

- *Ballady i romanse* Adam Mickiewicz (1822)
- *Cudzoziemka* Maria Kuncewiczowa (1936)
- *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesław Myśliwski (2006)
- *Zbrodnia i kara* Fiodor Dostojewski (1867)

https://pl.wikipedia.org/wiki/Sk%C4%85d_przyszli%C5%9Bmy%3F_Kim_jeste%C5%9Bmy%3F_Dok%C4%85d_idziemy%3F

III Nagroda

Aleksandra Gałkiewicz

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

Skąd przychodzimy?

„Na początku było Słowo”.[1] W Biblii Słowu przypisano niezwykłe znacznie. Nie jest ono jedynie dźwiękiem – jest istotą boskości, mocą sprawczą. „Wtedy Bóg rzekł «Niechaj stanie się światłość» I stała się światłość.” Wypowiedzenie jakiejś nazwy wyciąga określany przez nią przedmiot z niebytu, wyróżnia go spośród tysiąca innych.

Niezwykłość słowa dostrzegali i doceniali również greccy filozofowie używając terminu logos dla powszechnej prawidłowości działania świata, przeznaczenia, dla rozumu kosmicznego, dla absolutu.

Nie trzeba jednak zagłębiać się w zawikłane egzegezy czy skomplikowane systemy filozoficzne, żeby zrozumieć siłę słowa. Można zamiast tego spojrzeć w przeszłość na historię gatunku ludzkiego. Wśród licznych cech, które pojawiały się na drodze ewolucji, a w końcu doprowadziły do dominacji homo sapiens na naszej planecie, wymienia się: ukształtowanie się przeciwstawnych kciuków, zejście z drzew, przyjęcie postawy wyprostowanej, nauka rozpalania ognisk i wykształcenie mowy. Wydaje mi się, że nie będzie zbyt dużą śmiałością stwierdzenie, że powstanie języka ostatecznie przesądziło o powstaniu cywilizacji. Porozumiewanie się za pomocą artykułowanych dźwięków zamiast parsknięć, westchnięć czy sapnięć pozwoliło na dużo precyzyjniejsze przekazanie informacji, myśli, potem wiedzy.

Język pozwolił na oswojenie świata. Od dawna już nie jest tajemnicą, że nazywając nieznane zmniejszamy strach z nim związany. Być może właśnie to legło u podstawy wiary, podzielanej przez wiele ludów, że poznać imię czegoś, kogoś to zyskać władzę nad nim. Jeśli jakieś zjawisko było na tyle skomplikowane, że nazwanie go nie wystarczyło, aby przezwyciężyć lęk przed nim, można było zbudować wokół niego całą opowieść. W ten sposób można było wytłumaczyć sobie i współplemieńcom istotę tego zjawiska, na przykład mówiąc, że burzę wywołały duchy przodków rozgniewane tym,

[1] Biblia Tysiąclecia, wydanie trzecie poprawione, Pallottinum, 1991, str.1216

że żyjący o nich nie pamiętają. Z czasem takie opowieści zmieniały się w mitologie, baśnie i legendy, które są przecież centrum naszej kultury, źródłem, z którego czerpią wszyscy twórcy.

Następny duży krok naszej cywilizacji też wiąże się ze słowem. Początek starożytności wyznacza pojawienie się pisma. Choć pierwsze zapiski służyły do celów handlowych, gliniane tabliczki, papirusy, zwoje pergaminów szybko stały się przede wszystkim nośnikami wiedzy. Pismo pozwoliło ją zachowywać, utrwalać, nawet przez tysiące lat. Wzmocniło też charakter sakralny słowa. Pisać i czytać mogli tylko nieliczni, więc siłą rzeczy tworzył się tajemniczy i magiczny krąg. Dodatkowo robiono wiele by ten „cudowny" sposób myślenia potęgować. Wystarczy przypomnieć średniowieczne manuskrypty spisywane przepiękną czcionką, misternie zdobione miniaturami.

Na osi czasu słowo pojawia się jeszcze raz, za sprawą wynalezienia druku prze Gutenberga. Wielu historyków właśnie rok pojawienia się pierwszego drukowanego wydania Biblii uznaje za datę rozpoczynającą erę nowożytną. Zatem aż trzy, jeśli nie liczymy biblijnego opisu stworzenia świata, przełomowe wydarzenia w historii związane są ze słowem.

Wracając jeszcze do magicznej funkcji słów, Słowianie, zresztą nie tylko oni, wierzyli, że wypowiadając te, które wiążą się z jakimś nieszczęściem można to nieszczęście na siebie sprowadzić. O czymś budzącym lęk nie mówiło się wprost. My nie zachowujemy się inaczej, kiedy ktoś mówi przy nas o potencjalnych problemach uciszamy go, każemy splunąć trzy razy przez lewe ramię, odpukać w niemalowane, mówimy, żeby nie krakał, nie kusił licha, nie wywoływał wilka z lasu.

Wilk pojawia się też w innym powiedzeniu – o wilku mowa. Nie krępujemy się wypowiadając te słowa. Bardziej nieokreślone uczucia rodzą się w nas w sytuacji, wcale nie tak rzadkiej, gdy jakiejś nasze kłamstwo okaże się prawdą, nasza fantazja przybierze realny kształt. Oscar Wilde był zachwycony spotkaniem chłopaka idealnie odpowiadającego jego opisowi Doriana Graya. Nie wszystkich jednak coś takiego urzeka, w niektórych takie chwile budzą niepokój, choć bardzo się starają, nie potrafią znaleźć odpowiedzi na pytanie:

„Czy słowo głębią ciszy ściga życia fale, czyli życie podąża w ślad ciszy Logosu?"[2]

Kim jesteśmy?

Mania analizowania. Mania badania. Mania opisywania. Mania klasyfikowania. Tak działa nasz umysł. Bada wszystko, co tylko znajdzie się w jego zasięgu, chociaż jednego z naszych zmysłów, a gdy nie może zbadać tworzy przynajmniej hipotezy.

Jak opisać siebie? Wydaje się, że nic prostszego, w końcu jesteśmy ze sobą bezustannie, od początku naszego życia. Czy jednak ta bliskość nie utrudnia zadania? Czy nie

[2] Antoni Lange, *Logos II.Gołuchowsk*i, *Rozmyślania i inne wiersze*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1979, str.150

będzie to tak jakbyśmy patrzyli na małego robaczka w tak niewielkiej odległości od oka, że zdaje się być ogromną bestią, a jeśli jeszcze zmniejszyć tę odległość – bezkształtną plamą? Chyba niewiele osób zdaje sobie sprawę, że nigdy nie widziało swojej twarzy. Jest to fizycznie niewykonalne. Możemy popatrzeć tylko na swoje odbicie w lustrze albo zdjęcie. W ten sposób nie możemy poznać własnej twarzy. Przecież nie sposób przez całe dnie obserwować swojego odbicia, by dowiedzieć się jak zmienia się nasza twarz.

Czyżbyśmy musieli, więc zdać się na wiedzę innych o nas? Czy obraz wytworzony w ten sposób może być satysfakcjonujący? Przecież część ludzi nawet nas nie widzi, widzą tylko stanowisko, status społeczny, pełnioną przez nas w ich życiu funkcję. Nawet na siebie patrzą tylko poprzez filtr swojej pozycji. Jestem urzędnikiem, więc muszę być taki i taki; jestem ojcem, więc zachowuję się tak i tak; jestem prawnikiem, dlatego jestem taki i taki; jestem przyjacielem, więc jestem taki i taki. Kiedy spotykamy takiego człowieka wydaje się aż nierealny, tak perfekcyjnie odpowiada wyobrażeniu o biznesmanie, sportowcu. Jest tak silnie zrośnięty ze swoją funkcją, ze oderwać można go od niej tylko przemocą, lepiej tego jednak nie robić, bo pozbawieni formy nadającej im kształt gotowi rozmyć się, zblaknąć, zniknąć.

Może tym, co nas określi powinny być poglądy, jakaś nasza ideé fixe. Tak wygląda świat Dostojewskiego. Przechadzają się tam zmaterializowane idee. Jest na przykład Wierchowieński – rewolucjonista, którego cele uświęcają środki albo Kiryłow – wręcz zmaterializowana myśl o samobójstwie. Tylko co jeśli ktoś nie chce być usystematyzowaną ideologią, zmienia poglądy albo łączy kilka różnych? Przestaje być człowiekiem?

Są jeszcze cechy charakteru, zwyczaje, upodobania. Może używać ich do zdefiniowania siebie. Chyba przestawienie się wymagałoby sporego wysiłku. Należałoby wysłuchać długiego opisu rozmówcy, a potem przedstawić swoją, równie monstrualną listę. Tylko czy taki wykaz, choćby najdokładniejszy, nie będzie uproszczeniem, marną trawestacją naszej osoby? Czy będzie w stanie oddać choćby część naszej osobowości?

I co jeśli jakaś pozycja na liście zmieni się lub zniknie, kiedy ktoś zacznie mieszać herbatę lewą ręką albo przestanie lubić filmy przygodowe, czy inni będą dalej uznawać go za tę samą osobę? Nie mamy takich wątpliwości, gdy zmieni się ciało. Jeśli ktoś zastąpi okulary soczewkami, zetnie włosy, nawet straci dwa palce nie robi nam to różnicy. Jednak gdy tylko w jakiś sposób, świadomie czy nie, zmodyfikuje sposób zachowania, patrzymy na niego podejrzliwie, może nawet zrywamy z nim kontakt, bo nie jest tym, kogo znaliśmy i lubiliśmy. Nie wiem, co gorsze, czy nakaz skostnienia osobowości, czy odmowa mojej nodze do stanowienia o mnie.

Myślimy w jakimś rozczłonkowaniu. Mamy ciało i duszę, serce i rozum. Rozglądamy się za hordami daimonionów, za Jekyll'ami i Hyde'ami. Szukamy id, ego, superego, lub jeśli ktoś woli ego, persony, animy/animusa, cienia. Kiedy przyglądamy się każdemu z tych elementów nie jesteśmy w stanie nazwać żadnego z nich sobą. Stoimy pośrodku pokoju wypełnionego lustrami, ale nie widzimy już odbicia w odbiciu, nie tracimy p o c z u c i a rzeczywistości. Wszystkie odbicia są tylko częściowe i tworzą kolejne tylko

częściowe odbicia. My tracimy r z e c z y w i s t o ś ć. Ostatkiem sił chwytamy się myśli „Ja jestem", ale zaraz pojawiają się wątpliwości, bo może ta myśl „nie oznacza, że istnieje ktoś, kto myśli, że jest; oznacza jedynie, że pomyślana została myśl o istnieniu (…). Jakim zmysłem miałoby się odbierać istnienie owego rzekomego „ja"? Nie ma takiego zmysłu."[3] Może, więc „ja" nie ma, może nie istnieje.

Przecież „Patrzą na mnie, / więc pewnie mam twarz".[4] Gdyby tak, jako remedium kupić od zwolenników holizmu jakieś zwierciadło? A jeśli nie zadziała, jeśli patrząc w nie znowu będziemy chcieli zapytać: Kim jest ta osoba w lustrze?"

„…to jest podobno człowiek…"[5]

Dokąd idziemy?

… i podobno ma umrzeć jak wielu przed nią ludzi."[6]

Ponieważ wszystkich nas czeka kiedyś spotkanie ze śmiercią, każdy o niej myśli, chociaż trochę. Ci, którzy myśleli o niej trochę więcej stworzyli wokół niej wiele teorii, co czeka nas po niej albo jak będzie wyglądała śmierć naszego świata. Jest ich tyle, że każdy powinien znaleźć coś, co trafi w jego gust.

Można wybrać wersję starożytnych Egipcjan – ludu, który chyba jak żaden inny związany jest ze śmiercią – w tym przypadku musimy być pewni, że pamięć o nas trwała będzie jak najdłużej, a nasze ciała zostanie odpowiednio zabalsamowane. Musimy też zadbać, by nasze serce nie było cięższe od pióra bogini sprawiedliwości. Jeśli nie dopatrzymy, któregoś z punktów czeka nas druga, tym razem już nieodwołalna, śmierć.

Greckie wyobrażenia raczej nie kuszą. Według sporej części mitów, jeśli nie jesteśmy herosami możemy zapomnieć o Wyspach Błogosławionych. Nie-zdecydowanie dobrych czeka wieczność bezczynności i nudy na Łąkach Asfodelowych. Nie wiem, czy jest to lepszy los niż ten, który spotka skazańców w Tartarze, nawet pomimo tego, że greccy bogowie, jak wiemy na przykładzie Syzyfa i Tantala, posiadają niezwykłą fantazję w kwestii kar.

Najbardziej nam znana, chrześcijańska wersja: niebo, piekło, czyściec, byłaby w miarę przejrzysta, gdyby nie Apokalipsa św. Jana, w której opisane został koniec świata tak paskudne, że wszyscy powinniśmy się modlić, żeby rację mieli ci egzegeci, którzy stworzyli interpretację idealistyczną. Dużo mniej przeraźliwie prezentowałaby się Apokalipsa gdyby patrząc na ten tekst widziało się jedynie metaforę walki dobra ze złem, a nie jak najbardziej realną zapowiedź spotkania z Czterema Jeźdźcami

[3] Jacek Dukaj, *Lód,* Wydawnictwo Literackie, 2007
[4] Miron Białoszewski, *Autoportret odczuwalny, Obroty rzeczy*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1957
[5] Halina Poświatowska, *** („Halina Poświatowska to jest podobno człowiek..."), Dzieła, tom 2, Poezja, Wydawnictwo Literackie, 1997, str.138
[6] Tamże

Zaświaty wikingów można porównać do greckich, jeśli byłeś zwykłym śmiertelnikiem trafisz do Helheimu – krainy gdzie twoja egzystencja byłaby równie jałowa i nudna gdyby nie potwory czyhające na resztki twojej duszy, jeśli natomiast byłeś herosem (czytaj: poległeś w walce) Walkirie zaprowadzą cię do Wallhali, gdzie będziesz się przygotowywał do Ragnaröku. Kiedy światem zapanują zimno i ciemności razem z bogami i innymi bohaterami zmierzysz się z olbrzymami w ostatniej bitwie, która nie będzie miała zwycięzcy i pogrzebie nasz świat. Na szczęście potem powstanie nowy – idealny, bez przemocy i nieszczęść, zatem jeśli uda ci się trafić do Wallhali dokonasz niemożliwego – stoczysz wojnę, która położy kres wszystkim wojnom.

Trzeba się liczyć z możliwą tremą Odyna i pozostałych Assgardczyków, jako że będzie to ich pierwszy koniec świata, jeśli zaś zdecydujemy się na wersję Majów lub Azteków nie będziemy musieli się obawiać błędów debiutantów i wynikłych z nich jakichś trudności czy opóźnień w Armagedonie, będziemy mieli pewność, że wszystko potoczy się sprawnie, w końcu koniec świata przeprowadzą doświadczeni bogowie. Zdaniem Azteków robili to już cztery razy i chyba to lubią, bo, żeby uniknąć nudy zawsze robią to w inny sposób, dla nas zaplanowali trzęsienie ziemi. Majańscy bogowie przed naszym stworzyli i zniszczyli trzy światy, za każdym razem był to potop i nasz ma spotkać to samo (globalne ocieplenie, topniejące lodowce, wzrastający poziom wód, czyżby?..)

Nawet te kilka opcji to różnorodna propozycja, a istnieje jeszcze wiele innych wariantów. Uprzedzam jednak, że ofert nie można dowolnie łączyć, a po upływie określonego terminu złożenie reklamacji przestaje być możliwe.

Jeśli chodzi o mnie – mam zamiar wybrać się na poszukiwanie wielkiego *być może*.

Bibliografia.

1. Biblia Tysiąclecia, wydanie trzecie poprawione, Pallottinum, 1991.
2. Antoni Lange, *Logos II.Gołuchowsk*i, *Rozmyślania i inne wiersze*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1979.
3. Jacek Dukaj, *Lód,* Wydawnictwo Literackie, 2007.
4. Miron Białoszewski, *Autoportret odczuwalny, Obroty rzeczy*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1957.
5. Halina Poświatowska, *** („Halina Poświatowska to jest podobno człowiek...”), Dzieła, tom 2, Poezja, Wydawnictwo Literackie, 1997.

www.maximus.p

III Nagroda

Zuzanna Kusiak

Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 2 w Kielcach

Idąc w stronę konkretnego celu, przemierzam ulice, zatrzymując się a to na skrzyżowaniu, a to przed witryną sklepową. Pędząc przez życie, którego celu nie potrafię jednoznacznie określić, zatrzymuję się jeszcze rzadziej, a kiedy już to zrobię, dochodzę najczęściej do wniosku, że owo życie ludzkie ogranicza się do pewnego schematu, a jednostka, zamknięta w jego obrębie, rozpaczliwie chwyta się szansy, by zostać zauważoną przez otoczenie. Odnosi się do wszystkiego, co ma choćby pozór odmienności, w zmaltretowane płuca nabiera powietrza i chociaż wie, że może się zachłysnąć, próbuje dalej, dopóki oddech nie stanie jej w gardle. Właśnie dlatego, że oddech ma skłonność do zamierania, człowiek od zawsze zastanawia się nad sensem swojej życiowej drogi, nad celowością własnych działań. Swoje spostrzeżenia formułuje w zdania przybierające formę akapitów składających się na literaturę, która, jako jedna z nielicznych form, jest w stanie ocalić człowieka od zapomnienia.

Przez całe życie do czegoś dążymy, a efektem ubocznym tych dążeń jest zarówno budowanie, jak i niszczenie - rzeka nigdy bowiem nie spłynie z gór, nie skruszywszy wcześniej skał. Trudność sprawia jednak niektórym obranie sobie pożytecznego, przemyślanego celu, z realizowania którego byliby dumni. Nikt przecież nie przejdzie na drugi brzeg rzeki, w miejscu, gdzie nie ma mostu, ale tylko głupiec buduje most tam, gdzie nie płynie rzeka. Najlepszy sposób na osiąganie postawionych sobie celów odnalazł Juliusz Słowacki, który w utworze „Beniowski" mówi:

„Jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą – to choćby do słońca
Zalecisz…
Lećże więc bez końca."

Poezja Juliusza Słowackiego przypominała także „Rudemu", „Alkowi" i „Zośce" o ich celach i priorytetach, pomagała przetrzymać mrok, wkładając im w rękę „oświaty kaganek". Należy jednak zauważyć, że ci młodzieńcy byli zmuszeni zapomnieć o swoich dotychczasowych dążeniach, obrać inne cele i przekonać się o ich słuszności.

Stopniowe dochodzenie do prostych celów powoduje, że tworzą one większą całość, poważny cel, który bez podziału na mniejsze być może na zawsze pozostałby w naszym mniemaniu nieosiągalny. Osiąganie celów, niestety, nie zmieni tego, że ludzie odchodzą i pozostawiają po sobie pamięć bliskich, trwając w niej. Ale, w przypadku większości, nikt poza rodziną nie wie, że kiedykolwiek istnieli. Są tylko punktem A czy B na osi czasu, który

bez nich płynie w taki sam sposób, jak wcześniej. Inaczej to wygląda w przypadku autorów i stworzonych przez nich dzieł, a więc także postaci żyjących na łamach tych dzieł. Są wspominani, nawet jeśli ich bliskich nie ma już wśród żywych. Słowo pisane ma moc zapadania w pamięć, ma odwagę przedzierać się w głąb ludzkiej podświadomości, ma siłę, by podróżować po zakamarkach duszy, nawet gdy dusza jest zatwardziała. Sądzę, że takie wartości, jak moralność, sprawiedliwość i poświęcenie nie znikną dopóty, dopóki na świecie pozostanie choć jeden człowiek zdolny tworzyć literaturę. Czyż więc nie w tym kierunku idziemy? W stronę uchronienia siebie samych przed zapomnieniem?

W ciągu naszego życia podsuwane są nam różne ideologie, mniej lub bardziej radykalne. Jedne mówią o potrzebie samorealizacji i spełnienia zawodowego, inne o konieczności nabywania dóbr, jeszcze inne o roli rodziny czy wreszcie namawiają, by życie podporządkować wszystkim tym kryteriom. Szczerze mówiąc, czuję się przytłoczona wszystkimi wygłaszanymi z patosem moralizatorskimi teoriami i zniesmaczona ich powtarzalnością. Czy wolna wola nie została dana człowiekowi po to, aby sam mógł zostać panem swego losu? Wszyscy, którzy życie spędzają na doszukiwaniu się w tych teoriach głębszego sensu, tracą tylko czas. Mnie natomiast zależy w życiu na jednym - na osiągnięciu szczęścia płynącego nie ze wciąż zmieniających się czynników zewnętrznych, lecz szczęścia, które miałoby swoje źródło wewnątrz mnie. Zgadzam się więc z Alexandrem de la Pagerie, francuskim arystokratą, który twierdził, że szczęście to to, czego prawdopodobnie w życiu nie osiągniemy, ale na jego szukanie warto poświęcić całe życie.

Człowiek jako jednostka sam stawia sobie w życiu rozmaite cele, co jednak można powiedzieć na temat kierunku, w jakim zmierza ludzkość?

Od czasów prehistorycznych ludzie czynili postępy w różnych dziedzinach życia, dążyli do doskonalenia przedmiotów, ale także wstępowali na, często niepewny i grząski, grunt odkryć naukowych i teorii, uznawanych niekiedy za zbyt śmiałe czy wręcz gorszące. Ci, których rzeczywistość zmieniała się dzięki owym wynalazkom i odkryciom, zazwyczaj podzieleni byli na dwie grupy: tych, którzy cieszyli się na zmiany i przyjmowali je z entuzjazmem i tych, którzy, nie rozumiejąc istoty rzeczy, gorąco protestowali. Nie mogę powiedzieć, że w pełni rozumiem otaczający mnie świat ze wszystkimi jego zmiennymi, zastanawia mnie jednak, co zostanie z niego dla przyszłych pokoleń. Czy będzie coś jeszcze do odkrycia, czy może wszystko zostało już ustalone. Według mnie, każdy czas na doskonalenie jest dobry i zawsze pozostanie coś jeszcze do odkrycia, jeżeli nie w świecie, to w nas samych. Ci, którzy przyjdą po nas, może nie znajdą sposobu na uleczenie tej czy innej choroby, ale z pewnością, podobnie jak my, będą starali się odnaleźć w sobie siłę potrzebną, aby przez życie przejść z podniesioną głową. Cóż jednak, jeżeli my, jeżeli ja nie zadbam o lepszy świat dla nich? Co z tego, że będą umieli konstruować maszyny przewyższające inteligencją człowieka, że będą mogli przenosić góry, jeśli zabraknie w nich wartości.

Co im przyjdzie z rozwoju gospodarczego, ze wzmożonej wydajności taśm produkcyjnych, z polepszenia warunków życia, jeżeli rozwój społeczny zatrzyma się w miejscu? Gdy myślę o tym w ten sposób, w mojej głowie pojawia się pewna wizja, rodzaj historyjki obrazkowej.

Młody człowiek wychodzi na spacer. Podąża przez jakiś czas ścieżką, na końcu której jest urwisko. Zatrzymuje się. Słyszy krzyk. Pochyla się nad przepaścią i dostrzega linę, której kurczowo trzyma się inny człowiek. Młodzieniec niespiesznie wyjmuje z kieszeni tablet

i włącza Internet w poszukiwaniu wskazówek, jak ratuje się kogoś wiszącego nad przepaścią. W tym czasie lina pęka.

Nie wolno doprowadzić do takiej sytuacji, dlatego to obecne pokolenie, to ja muszę pielęgnować w sobie prawość, miłość i zdolność przebaczania, jeżeli chcę te wartości przekazać innym. Chciałabym jednak znaleźć w sobie odwagę, by tę obietnicę przekuć w czyn.

Tymczasem wciąż szukam…

„Kto nie żyje nigdy
Tu i teraz
Ten nie żyje nigdy.
Co wybierasz?”

Często pojawiają się w moich myślach te wersy ułożone przez duńskiego poetę Pieta Heina ukazujące mi pewną prawdę: kto bez końca wspomina, karmi się tym, co nie powróci lub kto jedynie w przyszłości pokłada nadzieję, ten nie jest w stanie docenić teraźniejszości. To prawda, że teraźniejszość przytłacza, męczy, jest uporczywa i często nie do zniesienia, ja jednak wolę myśleć o niej jako zapakowanym w błyszczący kolorowy papier prezencie, którego atrakcyjność można ocenić dopiero po otwarciu. Czyż w istocie nie jest tak, że dzisiaj jest nam dane tylko ten jeden jedyny raz? Trzeba być świadomym tego „dzisiaj”, gdyż, jak mówi Wisława Szymborska: „żaden dzień się nie powtórzy”. Co do mnie, różnie to bywa. Niekiedy jestem pewna, że chwila obecna, ten konkretny punkt w czasie to nie jakiś tam załącznik do większej całości, jaką jest życie, ale mój, jedyny wywalczony punkcik, dzięki któremu jestem tym, kim jestem. W końcu życie składa się właśnie z takich załączników, a nie, jak się nam wydaje z początku i z końca, kropka. Bywają też i takie chwile, które mijają niezauważone. Nad nimi zastanawiam się dopiero, gdy przemkną już obok i są daleko od „dzisiaj”. Często odnoszę wrażenie, że teraźniejszość mija szybciej, niż mijała niegdyś przeszłość, że jest tylko niedoskonałą formą przyszłości, ale zmuszona jestem dojść do wniosku, że przeszłość też była kiedyś dla kogoś teraźniejszością, a jutro wkrótce stanie się moim „dziś”. Z teraźniejszością jest tak, że człowiek albo się jej boi, albo wdycha ją pełną piersią, nie może się z niej jednak wycofać, bo to odcięło by go od przyszłości. Chciałabym znać odpowiedź na pytanie, czy wybrałabym życie na ziemi, wiedząc, że owo odcięcie od przyszłości może nastąpić w każdym momencie, nawet w samym środku najszczęśliwszych chwil, czy może już na początku zrezygnowałabym z uczestnictwa w tej bezsensownej grzew dawanie i odbieranie? Ani mnie, ani nikomu innemu nie jest jednak dany taki wybór, więc jedyne, co nam pozostaje, to skupić się na tym, co tu i teraz. Teraźniejszość przypomina mi burzę. Gdy dostrzegamy na niebie ciemne chmury, właściwie wiemy, czego należy się spodziewać, ale nigdy nie przewidzimy, jak intensywne będą opady, ile czasu minie zanim chmury zostaną rozwiane, a może burza przejdzie bokiem? Czy potem na niebie pojawi się tęcza, czy może kałuże będą jedynym dowodem na to, że kiedykolwiek rozpętała się zawierucha?

Podczas kłótni często słyszę: „Kim ty jesteś, żeby podważać moje zdanie?”. Otóż to, kim ja jestem? Mogłabym tu wymienić swoje wady i zalety, opisać wygląd – kształt nosa, kolor oczu, byłaby to jednak odpowiedź niepełna i niewiele wnosząca. Jestem bowiem tym,

co stworzę. My, ludzie jesteśmy tym, co zostanie o nas powiedziane po naszej śmierci. Budowanie jest sztuką, lecz w życiu należy pamiętać, że to odbudowa jest najcięższą pracą.

Przekonał się o tym Andreu Perramon, młody poeta powoli zdobywający uznanie, którego niesłusznie oskarżono o morderstwo. Plotkująca tłuszcza nigdy się nie dowiedziała, jak było naprawdę, ale imię młodzieńca nigdy nie zostało oczyszczone. I choć Andreu to postać fikcyjna, stworzona przez Jaume Cabre, jednego z najbardziej cenionych pisarzy katalońskich, to podobieństwo sytuacji, w jakiej znalazł się ten bohater jest łudzące do rzeczywistości.

Wypełnianie naszego „tu i teraz", wyznaczanie kolejnych punktów na osi naszego życia powinno być naszym, moim najważniejszym zadaniem. Czyż to nie punkty tworzą linię?

Niejednokrotnie uderza mnie pewna myśl: co by było, gdybym w ogóle nie przyszła na świat? Czy zostałabym zastąpiona kimś innym, kto czułby i myślał zupełnie inaczej niż ja, a może kimś podobnym do mnie?

To samo pytanie można by odnieść do bohaterów literackich wszelkiego pokroju – do jednorękich bandytów, do wrażliwych amantów, wiedźm i królewskich córek ratowanych z opresji. Wszystkie te postaci mają ze sobą wiele wspólnego – wszystkie bez wyjątku zostały stworzone przez człowieka, od którego całkowicie zależy ich los. Wystarczyło by jedno napisane przez niego nierozważne, nieprzemyślane zdanie, jedna myśl tego człowieka, by wszystkie je unicestwić, a jednak z jakiegoś powodu bohaterowie ci istnieją w swojej papierowej rzeczywistości, działają w niej i nie zdają sobie sprawy z tego, że wykonują tylko czyjeś rozkazy. Nie wiedzą na swój temat nic ponad to, co ktoś o nich napisał. Podobnie jest z nami, ludźmi. Nie wiemy o sobie samych nic poza tym, co musimy wiedzieć, ale od bohaterów znanych z literatury różni nas jednak to, że dane jest nam siebie poznawać.

Mimo, że żywot postaci książkowej jest, wydawałoby się, kruchy i nic nieznaczący, niezwykle trudno jest pozbyć jej się z fabuły i zastąpić inną, dostosowując do niej nowy bieg zdarzeń. Skoro ktoś tak nietrwały, pochodzący z wyobraźni jest trudny do zastąpienia, tym bardziej człowieka z krwi i kości nie można zetrzeć z powierzchni ziemi na rzecz kogoś innego. Wyjątkowość i inna wyjątkowość nigdy nie będą się uzupełniać.

Nie jestem w stanie wyobrazić sobie na przykład, co mogłoby się stać, gdyby Mały Książę ustąpił miejsca pierwszemu lepszemu rycerzowi w lśniącej zbroi, który nie dość, że byłby dorosłym podobnym po trosze i do Króla, i do Bankiera, i do Latarnika, to jeszcze miałby w sobie tyle pychy, by tego nie zauważać.

Skoro więc postaci literackie i bohaterowie liryczni pochodzą z wyobraźni, skąd my pochodzimy?

Ktoś głęboko wierzący rzekłby – od Boga, z kolei ktoś twardo stąpający po ziemi utrzymywałby, że człowiek powstał z materii. Jednak, według mnie, to nie boskiej ingerencji i nie naukowym teoriom zawdzięczamy życie w sensie duchowym. To emocje odczuwane przez nas i okazywane nam przez innych, umiejętność dzielenia się nimi ukształtowała nas jako ludzi, dała podwaliny gatunkowi ludzkiemu i naszemu człowieczeństwu. Wszystko, co w nas ważne, rodzi się z emocji – chęć tworzenia czegoś nowego, jest wywołane niezadowoleniem z tego, co już istnieje, wszelkie spontaniczne decyzje są wynikiem ciekawości, i tak dalej. Czym byłby człowiek pozbawiony emocji? Jednostką bez ideałów,

pozbawioną podstawowych odruchów, która nie przedstawiałaby żadnej wartości społecznej. Taki człowiek nie mógłby być dla nikogo ostoją, nie angażowałby się w życie państwa, byłoby mu wszystko jedno, czy jest Polakiem, czy przedstawicielem jakiegoś innego narodu.

Chętnie podałabym tu przykład bohatera literackiego, którego autor z rozmysłem pozbawił możliwości odczuwania i okazywania emocji, problem jednak w tym, że taki bohater nie istnieje. Literatura, wszystkie jej formy, składa się wyłącznie z ludzkich emocji wyrażonych za pośrednictwem postaci literackich. Przecież nawet tak niesympatyczni bohaterowie, jak Harpagon czy Ebenezer Scrooge odczuwali emocje, co prawda głównie negatywne, ale wciąż jednak emocje. Dzięki emocjom fikcyjne postacie nabierają prawdziwie ludzkich cech, dlatego literatura jest nam tak bliska - podaje prawdę o nas samych. Czytając, dowiadujemy się o sobie ciekawych, czasem niepokojących rzeczy.

Człowieczeństwo pochodzi z emocji. Bez nich nie moglibyśmy funkcjonować w społeczeństwie, nie moglibyśmy rozwijać się i kształtować świata.

Naprzeciwko mojego okna rośnie rozłożysty dąb. Rósł w tym miejscu, zanim pojawiłam się na świecie i z pewnością będzie rósł nadal, gdy mnie już nie będzie. Ludzie pochodzą od emocji, są tylko tym, co sami stworzą i dążą do ocalenia siebie samych od zapomnienia. Czy w życiu zawsze udaje nam się spełniać wszystkie te warunki? Nie wiem, ale jestem pewna, że wolno nam próbować.

http://img.interia.pl/wiadomosci/nimg/3/g/Dab_Bartek_zagrozony_5058759.jpg

III Nagroda

Kinga Kwiecińska

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. St. Staszica w Stąporkowie

Kolejny zimny i ponury październikowy dzień. Słońce skryło się za chmurami, pomimo wczesnej, porannej godziny nie ma śladu jego obecności, a wszechobecna jesienna aura skłania do dywagacji na temat jego istnienia. Podążasz do pracy swoją codzienną ścieżką, jak co dzień popijasz małymi łykami nadal wrzącą kawę, która jak zawsze smakuje koszmarnie i po raz kolejny zastanawiasz się, czemu w ogóle ją kupujesz?... Ach, tak - pochodzi ona z najpopularniejszej sieci kawiarni na świecie, pomimo niezbyt szlachetnego posmaku trutki na szczury jaki zostawia, kupują ją miliony. Odrzucając na bok przemyślenia o swoim konformistycznym stylu bycia rzucasz na ziemię pusty kubek, jednocześnie poprawiając ciasno zawiązany w schludny węzeł szalik w odcieniu najciemniejszego tonu szarości, który podchodzi już pod czarny. Nie rozglądasz się nawet, aby sprawdzić, czy ktoś widział twój ewidentny przejaw zaśmiecania. Ludzie już dawno przecież przestali się przejmować ekologią w życiu codziennym - wpłacają miliony datków na proekologiczne działania organizacji typu Green Peace i akcje oczyszczania środowiska z własnych brudów, jednocześnie niszcząc naturę swoimi poczynaniami. Zupełnie tak, jakby pieniądze zwalniały ich z bycia świadomymi. Zwalniały ich z jakichkolwiek działań, dawały przepustkę do robienia niczego... potykasz się, jak na ironię losu o kolejny pozostawiony przez kogoś śmieć. W pobliżu słyszysz przekleństwa jakiegoś przechodnia, odwracasz się, widzisz osobę w średnim wieku z delikatną siwizną i drobnymi zmarszczkami mimicznymi. Mężczyzna potknął się, a jego czarny, lekko wyświechtany płaszcz uległ zabrudzeniu. Chce ci się śmiać, choć wiesz, że to okropne. Zamiast pomóc idziesz dalej - straciłeś już przecież wystarczająco czasu w kolejce kawiarni. Mijasz kolejne uliczki pełne śmieci, po drodze mijasz również kilku bezdomnych, których specjalnie omijasz wzrokiem. Nie masz zamiaru patrzeć na ich stracone w twoim mniemaniu twarze. Jedyną rzeczą przykuwającą twoją uwagę są kolejne mijane bilbordy - piękne twarze poddane graficznym obróbkom reklamujące kolejne, magicznie działające kremy i podkłady, chwytliwe, zabawne hasła ręczników papierowych, ich puentę zrozumiałby nawet pierwszak, oraz wyidealizowane, pół nagie ciała kobiet i mężczyzn w sugestywnych pozach. Nie zwracasz uwagi na reklamowany produkt, to nie jest ważne, i tak wiesz, że kupisz zapas wytworów danej firmy. Z westchnieniem wchodzisz po schodkach wysokiego, majestatycznego budynku. Wszechobecne metalowe elementy konstrukcyjne połączone z bezbarwnym i bezosobowym szkłem sprawiają wrażenie przeskoku o kilkadziesiąt lat do przodu. Przestrzeń szpitalu napawa optymizmem zmodernizowania, postępu i pewnego rodzaju nadziei na rzeczy niemożliwe. Wiesz jednak, że często ,,niemożliwe" jest jedynie wyleczenie. Przechodzisz do prywatnego gabinetu, jego drzwi opatrzone twoim nazwiskiem z tytułem ,,doktor" są niczym codzienne wstępowanie do drzwi twoich marzeń z młodzieńczych lat. Zmieniasz wierzchnie okrycie na biały, schludny fartuch, zakładasz stetoskop na szyję i szybkim wzrokiem odnajdujesz w grafiku swoje dzisiejsze zadanie. Szpitalna przychodnia - mieszanina hipochondryków i ludzi bagatelizujących. ,,To będzie ciężki dzień". Z tą optymistyczną myślą podążasz bezosobowymi, jednak przeludnionymi korytarzami. Jedynymi dekoracjami jakie napotykasz

są rysunki flory i fauny dżungli na ścianach na dziecięcym oddziale. Uśmiechnięte małpki wiszące na jaskrawozielonych lianach nie mają nic wspólnego z ogólnym charakterem miejsca. Przechodząc starasz się nie zwracać uwagi na zmęczone, pełne troski i zmartwień twarze rodziców, a tym bardziej na niewinne, uśmiechające się, choć ciężko z wielkim trudem, patrzące na ciebie w wiarą i nadzieją dziecięce twarzyczki. Aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu wzorkowego udajesz niezwykle zainteresowanego niesionymi w dłoni aktami jakiegoś nieuleczalnego pacjenta. Dziękujesz w duchu konstruktorowi - na szczęście nie musisz przechodzić przez kolejne epicentra nadziei połączonej z bezsilnością jakimi są onkologia i oddział paliatywny. Ta mieszanka zawsze działa na ciebie niczym najgorszy alergen, zaczerwieniony nos i załzawione oczy nie są jednak twoją wizytówką. Trafiasz w końcu do przychodni. Jak zawsze zapełnione, zatłoczone pomieszczenie działa na ciebie klaustrofobicznie. Szybko oznajmiasz stanowczym, mocnym i władczym tonem przypadkowej pielęgniarce, że jesteś już dostępny w swoim gabinecie. Nie zwracasz uwagi na żadne zwroty grzecznościowe ani przywitania. To jest jej praca, myślisz. Za to jej płacą, wykonuje ją aby żyć, to nie jest spotkanie towarzyskie starych znajomych. Z resztą, po co nawet rozmyślać na jej temat. Codziennie mijasz na swojej drodze setki osób, komunikujesz się na pewnym poziomie z kilkudziesięcioma, rozmawiasz z kilkunastoma. Pod koniec dnia jednak i tak obchodzi cię tylko jedna osoba, jaką jesteś ty sam. Popijasz łyk kolejne kawy, zastanawiając się czy to już nałóg. Niepotrzebne rozmyślania na temat zdrowego odżywiania przerywa wejście pierwszego pacjenta. Do pomieszczenia wchodzi młoda, niska dziewczyna nie mogąca mieć więcej niż trzydzieści lat. Regularne rysy twarzy psuje swoją obecnością zbyt duży i zakrzywiony nos, który nazwałbyś mianem ,,orlego". Spora ilość pieprzyków, gęste, ciemne brwi i burza kruczoczarnych włosów średniej długości. Zielone, kocie oczy i średnia budowa ciała, całkowity brak makijażu i skromne, lekko znoszone ubrania. Wita się grzecznie miłym i spokojnym głosem. Dodatkowo się przedstawia co jest dla ciebie zbyt idiotyczne. I tak tego nie zapamiętasz. Bazując na obcym brzmieniu wymowy imienia i nazwiska oraz wyglądzie zakładasz, że nie jest to jej ojczysty kraj. Wyraźny akcent zdaje się potwierdzać twoją teorię. Mimowolnie zastanawiasz się nad jej pochodzeniem niezbyt uważnie słuchając zaobserwowanych objawów i, jak zawsze, domniemanych chorób. W pewnym momencie słyszysz jednak kluczowe zdanie - pochodzi z Indii, gdzie była niedawno odwiedzić schorowanego ojca. Zwykła informacja mająca jedynie na celu ukazanie możliwości zarażenia się chorobą bliskiej osoby, bądź zmianą klimatyczną i długą podróżą sprawia, że automatycznie odsuwasz się dyskretnie. Dziewczyna jednak zauważa tą delikatną zmianę. Dostrzegasz w jej oczach malujący się ból. Musi mieć ciężko - jesteś ,,umiarkowanie" tolerancyjny, ,,umiarkowanie" otwarty na inne kultury. Społeczeństwo w którym mieszkasz jednak zdaje się nawet nie znać tych słów, bądź też uparcie negować ich istnienie. Tak jakby samo akceptowanie było zbyt wielkim wysiłkiem, a zrozumienie, że każdy jest inny było zbyt trudne do pojęcia. Starasz się nie myśleć o swoich uprzedzeniach, które zostały w tobie zasiane przez rodziców i społeczeństwo. Jesteś inteligentnym, młodym człowiekiem. Próbujesz wyrwać się z sideł własnych ograniczeń. Wiesz jednak, że walka jest bezcelowa. Za samo przeciwstawienie się nienawiści człowiek staje się osobą znienawidzoną. Nie rozumiesz tego precedensu, jednak sam w nim uczestniczysz. W sprawach społecznych jesteś niczym dobrze zaprogramowany robot, jednostka podsystemowa. Ktoś jednak zapomniał wgrać ci dysku z uczuciami i empatią... Dziewczyna kończy swój wywód. Szybko

analizujesz urywki, które wydawały ci się istotne do zawracania sobie nimi głowy. Objawy i próby naprowadzenia na dobrą diagnozę mają jedną wspólną cechę - we wszystkich przypadkach nie potrzeba wielu badań, są one tak naprawdę zbędne, trzeba jednak brać silne leki przeciwbólowe, najlepiej w postaci morfiny. Szybkim wzrokiem po raz kolejny lustrujesz swoją pacjentkę. Nie wygląda na domniemaną narkomankę, jedynie... tak. Zauważasz siniaki w kształcie śladów palców ukazują się, gdy podnosi rękę by niedbałym gestem poprawić włosy. Myliłeś się w sprawie makijażu, pod okiem widać gęstą, mocną warstwę korektora, jednak nie na tyle mocną by nie widać było przez nią fioletowo-zielonej poświaty. A czy to?... Tak, ślady przypalenia od papierosów. Ta kobieta albo musi być masochistką, albo musi doświadczać niebywałej przemocy. Ze względu na swoją stałą nieufność wobec ludzi nie wykluczasz żadnej opcji. Nie masz zamiaru jednak mieszać się w sprawy innych - od tego są specjalne instytucje i ludzie. Ty masz jedynie leczyć. Naprawiać ciało, nie historię danego człowieka. Podejmujesz szybką, niezbyt przemyślaną decyzję, jednak nie masz zamiaru tracić swojego czasu - zdecydowany podpisujesz receptę. Przypadkowy i nieszkodliwy preparat na kaszel oraz aspiryna. Żegnasz pacjentkę nie zwracając uwagi na pojawiające się w jej oczach łzy, ani na ciche protesty wypowiadane załamanym głosem. Gdy wychodzi robisz sobie przerwę na papierosa. Nie miałeś czasu, jednak nałóg to nałóg. Czasem trzeba mieć priorytety.

Wychodzisz z przychodni. Po raz kolejny tego dnia chce ci się płakać. Starając się nie zwracać uwagi na nieprzychylne spojrzenia przechodni, które potęgują to uczucie idziesz przed siebie mając nadzieję na rozstąpienie się gruntu pod twoimi stopami. Chcesz zniknąć z powierzchni ziemi. Nie wyobrażasz sobie powrotu do tego czegoś zwanego domem, gdzie czeka na ciebie On... człowiek będący jednocześnie twoim ukochanym jak i wrogiem. Kochasz go, lecz nie jesteś głupia. Przez okulary dobrych uczuć dostrzegasz rzeczywistość, przez otoczkę nieprzerwanego uwielbienia nienawidzisz go... twoje własne uczucia są dla ciebie zagadką. Zawsze myślałaś, że po skończeniu szkoły pójdziesz na dobrą uczelnię, ukończysz swój wymarzony kierunek, znajdziesz satysfakcjonującą pracę z możliwościami na samorealizację i dobrymi przychodami i wtedy poznasz swojego księcia z bajki. Idealnego i przystojnego dżentelmena, który będzie dla ciebie oporą i spełnieniem marzeń. Życie jednak miało dla ciebie inne plany. Po skończonym liceum musiałaś przeprowadzić się do innego państwa, zmusiło cię do tego multum ważnych i ważniejszych czynników, przed którymi nie mogłaś uciec. Problemów, których nie mogłaś rozwiązać. Skrajne ubóstwo, które towarzyszyło ci od początku twoich dni było dla ciebie czymś zwykłym, normalnym. Żadne warunki nie mogły cię zszokować czy wywołać obrzydzenia. Tonąc we własnych myślach nie zauważasz pustego, papierowego kubka. Potykasz się w ostatniej chwili odzyskując równowagę. Widocznie nawet los spogląda na ciebie litościwym wzorkiem... Podnosisz kubek i wrzucasz go do śmieci - kosz oddalony jest o parę kroków. Nie rozumiesz ludzi, którzy rzucają swoje odpadki gdzie popadnie, którzy niedoceniają matki natury. Powoli dochodzisz do wniosku, że prawdopodobnie nie rozumiesz ludzi w ogóle. Nie rozumiesz ich myślenia, czynów i aspektów psychologicznych, które często są niezrozumiałe i, nie oszukujmy się, idiotyczne. Ludzie żyją tak, jak żyją zwierzęta - samotnie i troszcząc się jedynie o własne przetrwanie. Jedyną rzeczą, którą różnią się od zwierząt jest fakt, że te są bardziej ludzkie, nie wypierają się własnych uczuć, nie udają nikogo... Uśmiechasz się do

mijanej starszej pani niosącej zakupy. Zatrzymujesz się i pytasz czy możesz pomóc. Zaskoczona kobieta ochoczo kiwa głową zaznaczając, że mieszka tuż za rogiem. To kilka kroków, jednak i tak wiesz, że dobrze robisz pomagając. Dla ciebie to nic, a dla niej prawdziwe wybawienie. Dopiero kilka miesięcy temu zdjęto jej gips, miała złamane biodro, każdy krok jest dla niej wielkim wysiłkiem. Nie wiesz jednak o tym, nie ma to dla ciebie znaczenia, po prostu pomagasz przypadkowej osobie, która wydaje się tego potrzebować. Jest to dla ciebie normalne... Odprowadzasz staruszkę do drzwi, dziękuje ci za pomoc zaznaczając, że z chęcią wpuściłaby cię do środka, jednak nie ufa na tyle ludziom. W odpowiedzi kiwasz jedynie głową siląc się na słaby uśmiech. Rzeczywiście... może ludzie powinna przestać ufać w ogóle? Czy wtedy nie byłoby lepiej? Nie istniałyby oszustwa, ludzie dostrzegaliby ich zalążki, nie znałoby się uczucia zawiedzenia bez istnienia nadziei i jakichkolwiek oczekiwań. Nie istniałoby złamane serce. Ten narząd wreszcie byłby niezależny, nie byłby traktowany jako kolejny, małomiasteczkowy hotel do którego ludzie przychodzą bez zastanowienia i odchodzą nie podając nawet powodu zostawiając za sobą porysowane meble, uszkodzone ściany i multum śmieci, których nie ma kto posprzątać. Niszczą aż do upadku... Idziesz kolejną uliczką, która wygląda tak samo. Dostrzegasz skuloną pod ścianą postać. Niewyraźne rysy twarzy, zapadnięte, zaczerwienione policzki. Chuda postura skryta pod brudnymi, podartymi ubraniami. Piękne, brązowe oczy pozbawione jednak jakichkolwiek uczuć, tak jakby ktoś je ukradł. Ściągasz swój szalik, dostałaś go w prezencie od przyjaciółki z okazji wyjazdu. Bez zastanowienia oddajesz go dziewczynie, w szafie masz drugi, a ona nie ma żadnego. Nie czekając na żadne podziękowania uśmiechasz się i idziesz dalej. Chcesz iść na skróty, omijając jednocześnie skomercjalizowaną ulicę wypełnioną wielkimi bilbordami, na które nie możesz już patrzeć, tysiącem sklepów i butików z kolejnymi tak naprawdę zbędnymi rzeczami, z milionem ludzi, którzy bezmyślnie chodzą od jednego do drugiego wydając lekką ręką pieniądze. Przechodzisz przez opustoszałą uliczkę. Wypełnione wydającymi nieprzyjemny zapach śmieciami kontenery, przypadkowy kot polujący na szczury i odarte z resztek farby ściany z czymś co mogło być krwią odpychają, masz wrażenie, że to miejsce krzyczy o ratunek. Czekaj. Ktoś woła o pomoc jednak na pewno nie jest to głos rzeczy nieożywionych, a ludzki. Niewiele zastanawiając się biegniesz. Masz nadzieję, że zdążysz - krzyk nie ustaje, lecz wydaje się być coraz słabszy. Wypełniony większym cierpieniem. Skręcasz w jeszcze mniejszą uliczkę, jeszcze bardziej brudną i zanieczyszczoną, kończącą się ślepym zaułkiem. Pod jedną z siatek stoi grupka pijanych mężczyzn. Kopią kogoś. Nie wiedzieć czemu ten obraz wydaje ci się być lekko niedorzeczny. Oczywiście jest ich więcej, oczywiście nadal są niebezpieczni, ale czy na filmach nie jest to zazwyczaj paczka umięśnionych „twardzieli" będących ubranych w skórzane kurtki z frędzlami? Odrzucasz idiotyczne myśli na bok, nie czas na przemyślenia o stereotypach mających swoje źródła w kinematografii. Krzyk powoli słabnie, musisz coś zrobić. Szybkim wzorkiem oceniasz sytuację - czwórka napastników będących pod wyraźnym wpływem alkoholu. Ich ofiarą padł mężczyzna, nie dostrzegasz jego twarzy. Jego ciało leży w kałuży krwi, obawiasz się, że doznał już poważnych obrażeń. Nie wiesz zbytnio co robić. Jesteś tylko bezbronną kobietą, która może co najwyżej zostać ich kolejną ofiarą, nie nieziemskim wybawcom udręczonego. Wiesz jednak, że nie możesz tego tak zostawić, musisz zaryzykować. Dostrzegasz w pobliżu sporej wielkości kamień, podnosisz go i rzucasz celując w jednego z opryszków jednocześnie modląc się, by nie trafić w leżącego u jego stóp

mężczyznę. Nie trafiasz w ogóle, może to i lepiej. Hałas działa wystarczająco, napastnicy patrzą w twoim kierunku. Krzyczysz do nich niezidentyfikowane w swojej formule treści, spoglądają na siebie. Jeden z nich każe cię złapać nazywając przy tym twoją osobę kilkoma niezbyt mile brzmiącymi słowami, którymi synonimami mogą być wyrazy takie jak ,,imigrantka", ,,mulatka" i ,,kobieta rozwiązała". Ruszają w twoją stronę, uciekasz. Masz szczęście, że są pijani. Chowając się w jednym z ciemnych, pobliskich zaułków unikasz spotkania z nimi. Było blisko. Dopiero teraz zauważasz, że jeden z nich został przy swojej ofierze. Wygląda na bardziej trzeźwego od swych ,,kolegów". Wiesz, że głupotą byłoby liczyć na szczęście... Próbując nie zwracać uwagi na buzującą w żyłach adrenalinę starasz się uspokoić. Powtarzasz sobie, że to nie ma sensu, nie jesteś wystarczająco odważna by to zrobić. Powtarzasz to tyle razy, aż zaczynasz w to wierzyć. Wracasz z powrotem na główną ulicę. Jesteś przerażona, a w oczach masz łzy. Wybiegasz na ulicę. Krzyczysz o pomoc, starasz się zwrócić uwagę przechodni, masz nadzieję, że ktoś pomoże i że dla mężczyzny w zaułku pomoc nie przyjdzie za późno. Próbujesz, starasz się. Ktoś nazywa cię wariatką. Przypadkowa grupa nastolatków rzuca zbędnym dowcipem - stereotyp połączony z główną religią w twoim państwie i terroryzmem. Płaczesz coraz bardziej i coraz głośniej, choć i tak jest to niczym w porównaniu z tym co czujesz w środku. Tego nie da się odzwierciedlić... Po raz pierwszy w życiu spotykasz się z tak wielkim brakiem empatii wśród ludzi. Czy naprawdę społeczeństwo upadło do tego stopnia? Wypaczone przez codzienne obrazy wojny i zagłady w telewizji, czekający jedynie na kolejne fatalne zdarzenia na świecie, czyhający na zło i wszystko co nieludzkie i niedobre. Nieczułe na zdarzenia codzienne, niedostrzegające różnicy pomiędzy brutalną codziennością, a chronioną przez barierę ze szklanego ekranu fikcją... Czyjaś dłoń mocno zacisnęła się na twoim ramieniu. Odwracasz się. To jego twarz, twarz twojego własnego, prywatnego dręczyciela. Chcesz wybawić ludzkość, a nie umiesz pomóc samej sobie. Zastanawiasz się czy ten dzień może być jeszcze gorszy. Po długiej drodze do domu wypełnionej niosącą ostrzeżenie ciszą okazuje się, że może. Dzień kończysz na oczyszczaniu krwawiącej rany. Rozbity łuk brwiowy, prawdopodobnie kwalifikujący się do szycia. Tak naprawdę błahostka w porównaniu z niektórymi poczynaniami twojego ukochanego. Patrzysz na niego zastanawiając się co kiedyś w nim widziałaś, czego nie dostrzegasz dziś, a co twoja podświadomość o nim sądzi, czemu nadal jesteś w tym toksycznym związku. Gdy śpi jego kontury łagodnieją, wygląda prawie tak, jakby się uśmiechał. Zmarszczki ulegają rozproszeniu, brakuje nienawiści i złości w oczach. Przyglądając się dostrzegasz jednak jeszcze jedną ważną rzecz - jego postać wygląda podobnie do postaci napastnika, który pozostał przy pobitym mężczyźnie. Czy to możliwe? Najciszej jak tylko potrafisz wychodzisz z sypialni. Nie wiedzieć dlaczego zaglądasz do kieszeni jego niebieskiej, dżinsowej kamizelki. Niebezpiecznie podobnej do kamizelki ciemiężcy. Znajdujesz w niej zakrwawiony nóż. Bezwładnie osuwasz się, twoje nogi nie mogą znieść ciężaru przyswojonych faktów i zdarzeń. Po raz kolejny tego dnia płaczesz, tym razem jednak jest to inny rodzaj rozpaczy. Płaczesz tak, jak małe dziecko - głośno, połykając własne łzy, nie znając umiaru i ograniczeń, tak jakby płacz był czymś nowym, czymś nad czym nie masz kontroli, ale przecież tak właśnie jest. Jest to zbieranina różnych uczuć, sposób na oczyszczenie z ich nadmiaru naszego organizmu.

Budzisz się rano w dobrym humorze, mając niepokwitowaną nadzieję na brak czynników, które mogłoby zaprzepaścić ten ewenement. Ubierasz białą, idealnie wyprasowaną i wykrochmaloną koszulę, garnitur znanej i cenionej na całym świecie marki. Dobierasz odpowiedni krawat, zapinasz złote spinki od mankietów, sznurujesz skórzane, lakierowane półbuty. Schodzisz po schodach zapinając teczkę z dokumentami pacjentów, które cię zainteresowały. Niezwykle ciekawe przypadki - nieuleczalne choroby, nietypowe objawy, niezrozumiale bolesne dolegliwości. Wspaniałości same w sobie, żałujesz, że nie zdarzają się częściej. Zwykłe złamania i powikłania grypy mogą spowodować jesienną depresję i rozważania nad sensem lat spędzonych nad opasłymi tomiszczami ksiąg medycznych i swoją praktyką zawodową. Postanawiasz wypić poranną kawę nie w drodze, tak jak to czynisz zazwyczaj lecz w dość nietypowym dla ciebie miejscu - własnym salonie, na własnej kanapie oglądając wiadomości. Włączasz przypadkowy kanał, szczęśliwie trafiasz na ,,poranne newsy" włączając jednocześnie ekspres. Czekając na zaparzenie napoju rzucasz okiem na ekran, gdzie realizator przeplata obraz twarzy prezenterki, miło wyglądającej blondynki silącej się na bycie opanowaną i stonowaną w swoim zachowaniu z relacjami na żywo z ,,miejsca zbrodni" - brudnej, zaśmieconej uliczki kończącej się ślepym zaułkiem. Policyjna taśma zaznacza obszar, gdzie szary, popękany asfalt został zbrukany czyjąś krwią. Skupiasz swoją uwagę na padających słowach. Wreszcie za mgłą suchych ogólników wyłania się obraz faktów, który automatycznie kojarzysz z przypadkiem na ostrym dyżurze. Młody chłopak, lat dwadzieścia pięć, rany cięte, tłuczone, szarpane... prawdopodobnie każdy istniejący rodzaj urazów. Śmierć na skutek krwotoku wewnętrznego, którego nie dało się opanować. Można go raczej zaliczyć do ciekawych przypadków... Z wiadomości dowiadujesz się, że został brutalnie pobity przez grupkę nieznanych mężczyzn. Wychodził z klubu wraz ze swoim partnerem, jego zwłoki znajdą się dopiero za kilka dni. Banda pijanych, homofobicznych opryszków... czy jest bardziej idiotyczny sposób na zakończenie swojego życia? Zabicie przez kogoś, kto jest zbyt ograniczony przez własny umysł, by dopuścić do świadomości, że miłość to po prostu miłość i nie istnieją żadne zasady i przepisy, które ją regulują... Dochodzi do wniosku, że ludzkość to idiotyzm, a człowieczeństwo, jeśli ma wyglądać jak to prezentowane przez ogół, jest przereklamowane. Ludzie wykończą się przez własną nienawiść. Samozagłada przez prowadzenie zagłady. Świat pełen jest rzeczy irracjonalnych i absurdalnych, mają one jedną nazwę i postać - człowiek... W ramach swoistego rodzaju buntu przeciwko niesprawiedliwości tego dnia idziesz do pracy bez krawata. Jeśli anarchia to tylko w tej nonkonformistycznej postawie.

http://afryka.org/images/cache/cf4cb25243ff6655ada1ae546ff5ae15.jpg

III Nagroda

Maria Świrko

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

Quo vadis, homine?
Dokąd zmierzasz człowieku?

Od zarania dziejów każdy zadawał sobie najbardziej standardowe i ponadczasowe pytanie: czym jest życie? Dla Świętego Augustyna była to droga do miłości Bożej przez cierpienie oraz wyzbycie się dóbr materialnych. Był to również częsty problem poruszany w dziełach literackich. Dante Alighieri w „Boskiej komedii" przedstawił wędrówkę człowieka przez Piekło, Czyściec i Raj. Znany wszystkim „człowiek w drodze", Odyseusz, również tułał się po świecie, by w końcu powrócić do domu i swojej ukochanej Penelopy. Nie zapominajmy o ubóstwianym przez młodsze grono czytelników (śmiem twierdzić, że przez starsze również) Małym Księciu i jego międzyplanetarnej podróży. "Idź!" napisał Edward Stachura w "Wędrówką życie jest człowieka".

Do czego zmierzam? Życie to nic innego jak droga. Każdy z nas pokonuje trasę, ale nie identyczną. Jedni obierają szlaki strome, inni łagodne. Niektórzy podążają cały czas prosto, nie przeszkadza im brak wrażeń i wieczna monotonia. Najprawdopodobniej ogarnia ich strach przed podjęciem wyzwania. Znajdą się jednak śmiałkowie, którzy odważą się skręcić w ciemne zaułki.

Kiedy zaczyna się nasza podróż? Gdy potrafimy już samodzielnie chodzić? Nic bardziej mylnego. Uważam, że samo przyjście na świat jest początkiem naszej wyprawy. Wiadomo, w tak młodym wieku jej cel nie jest jeszcze obrany, nie wiemy gdzie dokładnie podążać, ale to rodzice naprowadzają nas na właściwy kierunek.

Mój kolega, Wojtek, jest mózgiem matematycznym. Żadna nierówność nie jest mu straszna. Konkursy? W każdym odnosił zwycięstwo. Kiedyś spytałam go po prostu „Jak ty to robisz?", bo jego umiejętności były przerażająco imponujące. Podejrzewałam, że od kołyski profesor wyższej matematyki na Harwardzie udzielał mu korepetycji, ale ku mojemu zdziwieniu byli to jego rodzice. Jak to? Tata prawnik i mama anglistka zrobili z niego orła matematycznego? Tak. Zamiast bawić się z nim samochodzikami, pokazali mu jak interesujące mogą być nauki ścisłe. Dostawał od nich zbiory zadań i łamigłówek, zestawy małego chemika czy książki przyrodnicze. Z czasem stało się to jego pasją. Już on sam zaopatrywał się w encyklopedie, podręczniki i inne pomoce naukowe. Odkrył także zamiłowanie do chemii. Usamodzielnił się i wkroczył na własną ścieżkę. Rodzice Wojtka mieli rolę przewodników. Moim skromnym zdaniem, znakomicie się spisali, bo prawdopodobnie wychowali przyszłego wynalazcę.

Co dalej, gdy porzuciliśmy spacer z rodzicami i skręcamy we własną ścieżkę? Sami stajemy się swoimi przewodnikami. Jeśli dobrze wybraliśmy to wciąż mamy wokół siebie liczby i związki chemiczne, tak jak na przykład Wojtek. Istnieją jednak ludzie, którzy mimo intencji swoich rodziców obierają złą trasę. Ma na to wpływ wiele czynników: niewłaściwe towarzystwo, używki, bunt. Jeśli nie znajdą kanału, którym mogliby uciec, to na końcu drogi

czeka ich porażka. Błądzić rzecz ludzka, najważniejsze by ocknąć się we właściwym czasie. Jako, że nigdy nie jest za późno na obranie innej trasy.

Jakie są rodzaje wybranych przez nas dróg? To już zależy od własnych upodobań i możliwości. Leniwa osoba, pozbawiona ambicji podąży ścieżką łagodną, prostą do przebycia. Nie spotka ją nic ciekawego czy nadzwyczajnego. Nie zauważy piękna tkwiącego w różnorodności świata. Nie doświadczy większości uczuć, zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Jak widać, NIE będzie żyć w pełni. Istnieją też szlaki wymagające poświęcenia i trudu. Takie trasy obierają ludzie zdeterminowani, pełni pasji. Co prawda, będą musieli zmierzyć się z wieloma przeszkodami, czasami niemożliwymi do pokonania. Ale nic na darmo. Na samym szczycie czeka ich nagroda- sukces. Bowiem jak można inaczej nazwać dotarcie na sam szczyt stromej góry? Myślę, że poparłby mnie każdy alpinista.

Drogi się przecinają. To oczywiste, zwłaszcza, że jest ich ogromna ilość i byłoby niemożliwe, by jakakolwiek z nichbyła odizolowana od reszty. Oznacza to, że podążając własną trasą natkniemy się na innych. Albo miniemy się bez słowa (co najwyżej wymienimy krótkim spojrzeniem) albo stanie się coś przełomowego. Zaczniemy razem podróżować, poznawać świat i jego walory. Przeszkody nie będą już strapieniem. Gdy mamy kogoś do towarzystwa to wszystko wydaje się być prostsze. Nabieramy odwagi i pewności siebie. W chwili potknięcia możemy liczyć na pomoc ze strony kompana. Co więcej, kiedy będziemy przeżywać kryzys i przyjdzie nam myśl o wkroczeniu na złą drogę, taka osoba przemówi nam do rozsądku. Podróżować we dwoje jest zawsze raźniej.

Skupmy się na przeszkodach życia. Codziennie każdy zmaga się z trudnościami losu: utrata pracy, zdrada, złamany palec, sprawdzian z trygonometrii. Tutaj nie ma ograniczeń, bo problemem można określić wszystko. Nie przypominam sobie wycieczki bez jakichkolwiek komplikacji. Wiadomo, że w życiu spotykają nas przykrości i niepowodzenia. Takie momenty pozwalają nam wyciągnąć wnioski na przyszłość. Na moim przykładzie- nigdy więcej nie przyjdzie mi na myśl zabawa z ogniem i dezodorantem. Albo, nigdy więcej nie stoczę się ze stromej górki na sam dół. Takie doświadczenia mogą wydawać się zabawne, ale naprawdę, uświadomiłam sobie powagę podejmowanych przeze mnie działań. Podczas naszego rodzinnego wyjazdu na narty miał miejsce poważny wypadek. Jeden z młodych narciarzy, chcąc pochwalić się swoją odwagą i szaleństwem, przy ogromnej i niekontrolowanej prędkości wjechał w słup kolejki linowej. Teraz wiem, że należy mierzyć siły na zamiary i być świadomą swoich słabości. Innymi słowy- znać granice własnych możliwości.

Reasumując, obranie drogi pełnej przeszkód pozwoli nam nabrać doświadczenia i wykształcić rozsądne podejmowanie decyzji. Nie zapominajmy także o tym, że im trasa bardziej rozmaita, tym więcej świata uda nam się zobaczyć. Co ciekawego można podziwiać na przeciętnej, prostej drodze? Na samą myśl chce mi się ziewać. Nawet jeśli szlak górski jest trudny do przebycia, to cały wysiłek wynagrodzą nam widoki na samym szczycie. W takiej chwili zapomina się o zmęczeniu, gdyż całą uwagę skupia piękno krajobrazu.

Co jest celem podróży? Moim: bycie szczęśliwym człowiekiem. Mojej sąsiadki: wychowanie syna na arcybiskupa. Mój brat chciałby mieć najwięcej gier komputerowych w ludzkości. Każdy ma inne pragnienia. Jedne są bardziej przyziemne, drugie mniej. Co do jednego jestem pewna- wszystkie szczyty ludzkich dróg znajdują się na identycznej wysokości. Sukces chirurga plastycznego jest równie ważny co osiągnięcie mistrzostwa

świata w tańcu na rurze. Najcenniejsze jest oddanie i ciężka praca, którą człowiek włożył by jego marzenia się spełniły.

Już wiemy, że jesteśmy podróżnikami i bierzemy udział w wędrówce od samych narodzin. Gdzie więc zmierzamy? Tam gdzie prowadzi nas droga, którą sami tworzymy. Między przysłowiem „człowiek jest kowalem swojego losu" a stwierdzeniem, że również „jest budowniczym własnej drogi" można śmiało postawić znak równości. Dlatego bądźmy odpowiedzialnymi architektami i twórzmy doskonałe, trwałe drogi, które nie rozmyje żadna burza.

Bibliografia

Filozofia Św. Augustyna

Boska komedia Dante Alighieri

Odyseja Homer

MałyKsiąże Antoine de Saint-Exupéry

Wędrówką życie jest człowieka Edward Stachura

http://nikaro.flog.pl/wpis/10664953#w

Wyróżnienie

Bartosz Dula

Zespół Szkół Informatycznych (Technikum nr 7) w Kielcach

Ecce homo - Oto Człowiek...

Skąd wzięło się ludzkie życie? Czy nasza egzystencja jest zbiegiem okoliczności, czy może starannie zaplanowaną sekwencją działań i ich skutków, nadzorowaną przez coś(kogoś?), co ową sekwencję zapoczątkowało? Odpowiedzi na te pytania ludzkość szuka od niepamiętnych czasów, jednak pomimo tego nie jest ona jednoznaczna. Teoria, która do mnie przemawia, swoje korzenie zawiera w książce „Obcy z kosmosu" Ericha von Danikena. Mówi ona, że stworzenie człowieka to tak naprawdę eksperyment obcych istot. Jego cel pozostaje zagadką, tak samo jak tożsamość stwórców. Innym podejściem do tematu jest Biblia, czyli „księga nad księgami", której zapiski opowiadają o Bogu i Jego działalności. Jej zaletą jest to, że przybliża nam postać samego Stwórcy. Pomimo wielu perspektyw, stworzenie pozostaje enigmą, pozornie niemożliwą do rozwikłania.

Człowiek - brzmi to wyniośle i dumnie. Słowo to opisuje istotę, która może postąpić według swojej woli. Szkopuł w tym stwierdzeniu jest taki, że wola ta nie zawsze oznacza coś dobrego. Oznacza ona wybór. Wybór, który pociąga za sobą serię nieodwracalnych skutków. Wyborem Hitlera było upowszechnienie swoich poglądów, wyborem ludu było poparcie i opowiedzenie się za tyranem, którego decyzje doprowadziły do masowego mordu ludzi o nieograniczonym potencjale umysłowym. Kto wie, może wśród uśmierconych był odkrywca lekarstwa na raka?
Problemem młodych ludzi w dzisiejszych czasach jest to, że wykazują oni skrajnie hedonistyczne zachowania. Myślą oni tylko o swoich korzyściach, a inne osoby to dla nich tylko przeszkody w dotarciu do celu. Ponadto są oni też bardzo obojętni na wszelakie wyższe wartości. Liczą się tylko dobra materialne, a próby myślenia i interpretacji świata wokół są ignorowane. Według Sokratesa „Bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto". Powinniśmy postrzegać otoczenie jako nieograniczoną skarbnicę wiedzy, która jest dla nas otwarta. Nie każdy niestety po tę wiedzę sięgnąć chce, ponieważ jej przyswojenie wymaga wysiłku intelektualnego, który w dzisiejszych czasach zdaje się ustępować wysiłkowi fizycznemu. Zdarza się też, że przez poglądy nonkonformistyczne możemy zostać wykluczeni ze społeczeństwa, które boi się wykraczać poza swoją „bezpieczną strefę". Gdy nasza opinia jest niezgodna z opinią tłumu, jesteśmy posądzani o „nieobiektywność". Jako szesnastolatek jestem świadkiem dyskryminacji inności na co dzień. Szkolni znajomi nierzadko krytykują mój inny gust muzyczny i filmowy, bez względu na to, czy dane dzieło widzieli. Wolą oni iść za tłumem i kierunkować swoje zdanie jego opiniami, a przecież jak pisał Zbigniew Herbert „Aby dojść do źródeł, trzeba płynąć pod prąd, z prądem płyną tylko śmieci". Patrząc z perspektywy człowieka żyjącego w XXI wieku, ideologie i systemy, które powstawały wcześniej i przyczyniały się do upadku człowieczeństwa, były przejawem wewnętrznej słabości człowieka i jego podatności na wpływy.

Kierunek, w którym podążamy, jest niepokojący. Jeśli większość ludzi dalej będzie żyć tak, jak żyje, nasz świat czeka zagłada. Zasoby Ziemi nie są nieskończone, a ludzi, którzy chcą wprowadzić nowe źródła energii i rozwiązania technologiczne, jest za mało. Teraz są oni potrzebni tak, jak nigdy, a zapotrzebowanie na nich z czasem niewątpliwie będzie wzrastać. Jest to dziedzina, w której bez chęci zmian i innowatorskich rozwiązań, nie da się nic zdziałać. Wymaga ona przez to otwartych umysłów, które są niestety zalane bezwartościową papką, którą pchają w nas dzisiejsze media. Dziedzictwo poprzednich pokoleń może być zaprzepaszczone przez ludzki egoizm. Musimy więc złapać wiatr w żagle i sprawić, by świat stał się lepszym miejscem.

http://fotoforum.gazeta.pl/zdjecie/2342401,5,3,48782,Zrodla-Wisly-wodospad.html

Wyróżnienie

Kuba Kurp

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. St. Staszica w Stąporkowie

Czym jest ludzkie życie, na co je poświęcić, aby nie zmarnować? Refleksje dotyczące sensu ludzkiej egzystencji i przemijania towarzyszą człowiekowi zwłaszcza u progu dojrzewania, czy też starości. Myślę, że każdy z nas w pewnym momencie pochyla się nad własną egzystencją. Jaki jest jej sens i co dobrego wniosłem do życia swojego i innych, co

jeszcze mógłbym w nim zmienić, udoskonalić?

Nie można zrozumieć istoty ludzkiej egzystencji bez dogłębnej analizy przeszłości. Dopiero rys historyczny, dotyczący dziejów naszych przodków, pomoże uświadomić nam, co jest celem życia i kim jesteśmy.

Człowiek- podobnie jak każdy organizm- powstał jako odrębny gatunek biologiczny w drodze przemian ewolucyjnych. Jako człowiek rozumny (*Homo sapiens*) pojawił się około 80 tys. lat temu, odznaczając się największym rozwojem mózgu, redukcją wałów

nadoczodołowych i potylicznych, skróconą częścią twarzową czaszki, wyniosłością bródkową na żuchwie. Jego formy kopalne nie różnią się zbytnio od przedstawicieli dziś żyjącego człowieka rozumnego. Wyrób narzędzi krzemiennych i kościanych, jak również pojawienie się dzieł sztuki (malowidła na ścianach jaskiń, rzeźby itp.), świadczą o znacznym rozwoju kultury w tym okresie. To tylko perspektywa naukowa, z biologicznego punktu widzenia, ale wydaje mi się, że ewolucja człowieka ma także wymiar filozoficzny. Zakłada bowiem stałe doskonalenie się ludzkości. Podobne jest postrzeganie ludzkości z perspektywy historycznej.

Początek państwu polskiemu dał szczep lechicki powstały w dorzeczu środkowej Warty w X wieku, który zjednoczył sąsiednie plemiona. Na początku nic nieznaczące ,,państewko" z czasem przekształciło się w potężne państwo. Szkoda tylko, że z czasem nie potrafiło poradzić sobie z pewnymi problemami, co przyczyniło się do jego upadku. Myślę, że znając historię naszych przodków, łatwiej będzie uniknąć niektórych błędów, chociaż wiemy, że przecież historia lubi się powtarzać, czy też inaczej: zatacza koło. Wróćmy jednak do początków naszego państwa. Jego pierwszym władcą był Mieszko I, który umocnił pozycję państwa polskiego, wprowadzając w 966 roku chrześcijaństwo. Rozbudowę państwa kontynuował Bolesław Chrobry, który utworzył w Polsce własną hierarchię kościelną z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele w 1000 roku. Do rozkwitu państwa polskiego przyczynił się również król Kazimierz Wielki, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Jako władca popierał rozwój miast i osadnictwa, zreformował skarbowość, ujednolicił prawo i administrację, utworzył Uniwersytet w Krakowie (obecnie to jeden z najstarszych w Europie!).

Jak widać od początku swojego istnienia naród polski dążył i dąży do wzrostu swojego znaczenia na arenie międzynarodowej. Historia pokazuje jednak jego zawiłe losy. Chociaż w Polsce rozwija się handel, rolnictwo, szkolnictwo, nauka, hutnictwo, górnictwo, drukarstwo, oraz sztuki piękne nie ma jednomyślności.

Epoką, która rozsławiła Polskę na arenie międzynarodowej i stawiała na równi z innymi mocarstwami było odrodzenie, czyli renesans, datowane na koniec XV wieku - połowę XVII wieku. Wtedy dokonał się przełom w kulturze i literaturze. Ważnym czynnikiem rozwoju w języku narodowym jest reformacja, wzywająca do dyskusji nad sprawami religijnymi, odwołująca się do szerokich mas narodu, promująca literaturę w języku ojczystym. Do rozwoju publicystyki przyczynia się ożywiony ruch polityczny szlachty, który objawił się w dążeniu Rzeczypospolitej. Powstają piękne budowle w stylu renesansowym, jak również przedmioty codziennego użytku. Rozwijają się różne gatunki literatury pięknej. Do najwybitniejszych pisarzy tego okresu należą: Mikołaj Rej, Mikołaj Sęp-Szarzyński, Stanisław Orzechowski, Piotr Skarga, Szymon Szymonowic, Łukasz Górnicki, Sebastian Klonowic. Sławę największego poety polskiego humanizmu zdobywa Jan Kochanowski, a międzynarodowe znaczenie Andrzej Frycz-Modrzewski i jego dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej".

W epoce oświecenia dużą rolę odegrała powołana do życia Komisja Edukacji Narodowej (1773-1794), pierwsza w Europie centralna państwowa władza szkolna, zależna bezpośrednio od sejmu. W 1783 roku wydała „Ustawy", zbiór przepisów regulujących pracę

szkół; przeprowadziła reformę Akademii Krakowskiej i Wileńskiej; zorganizowała państwowe szkoły świeckie, o nowym programie nauczania, w którym łacina straciła uprzywilejowaną pozycję na rzecz języka ojczystego, geografii, historii, matematyki, nauk przyrodniczych oraz świeckiej etyki.

Wraz z końcem tej wspaniałej epoki nastąpił dla Polski i całego narodu czas chaosu, zamętu i upadku. Przyczyniał się do tego tzw. „złota wolność szlachecka" określająca przywileje i swobody szlacheckie szczególnie cenione w XVII-XVIII wieku. Duży wpływ miało „liberum veto", które umożliwiało pod byle pretekstem zerwanie obrad Sejmu. Cała ta sytuacja sprzyjała przyszłym zaborcom, którzy umiejętnie wykorzystali wzajemną nienawiść Polaków i upadek autorytetu władcy. W ostateczności doszło do rozbiorów Polski.

Rozbiory następowały w pewnych odstępach czasowych. Nasz kraj był powoli obierany niczym cebula z kolejnych warstw. Podobną analalogię zastosował Stefan Chwin, który porównał sytuację biblijnego Hioba do obierania cebuli. Myślę, że zarówno sytuacja naszego państwa w okresie rozbiorów jak i Hioba ma wiele wspólnego – po tragicznych zawirowaniach, nieszczęściach dochodzi do odbudowy, poprawy losu. Jednak w przypadku naszego państwa taki stan trwał 123 lata, w życiu Hioba trudno powiedzieć, być może kilka, kilkanaście, a może kilkadziesiąt lat?

Wracając do kwestii zaborów - nasz naród popadł w niewolę, z której korzyści czerpały ościenne mocarstwa. Do takiej sytuacji doprowadziła magnateria i szlachta, która słynęła z warcholstwa i pieniactwa. Dla tych stanów liczyły się tylko pieniądze i chęć posiadania dobrze prosperujących majątków, a nie dobro całego społeczeństwa. Mając na uwadze powyższe wydarzenia nie było możliwości rozkwitu gospodarczego, kulturalnego oraz militarnego kraju.

Jako naród chrześcijański szukaliśmy pocieszenia w wierze i modlitwie, co zwiększało znaczenie duchowieństwa - tak jest do dziś. Kościół odgrywa duże znaczenie w naszym codziennym życiu. Staje się oparciem nie tylko duchowym, ale również moralnym.

Wybuch I wojny światowej (1914-1918) zastał społeczeństwo polskie rozbite na różne kierunki polityczne. Państwo polskie ukonstytuowało się jak burżuazyjna Rzeczpospolita parlamentarno -demokratyczna; spod prawa wyjęty został komunistyczny ruch rewolucyjny. Ciężki kryzys gospodarczy rujnował Polskę; produkcja spadła niemal do połowy w porównaniu z 1928 rokiem; liczba bezrobotnych wzrosła do blisko pół miliona. Wielkie niezadowolenie w społeczeństwie wywoływała polityka zagraniczna rządów sanacyjnych.

Największą tragedią dla Polski był wybuch II wojny światowej (1939-1945) rozpętanej przez Niemcy pod wodzą Hitlera.

W wojnie tej w bezpośrednich działaniach, a także w obozach zagłady zginęły miliony Polaków. Łapanki i masowe rozstrzeliwania były na porządku dziennym. W obozach koncentracyjnych torturowano ludzi w bestialski sposób. Masowo palono ludzi w krematoriach. Jak pisała Zofia Nałkowska *„Ludzie, ludziom zgotowali ten los".*

Hitler uważał, że Niemcy są jedynym narodem, który powinien dominować na świecie. Pozostałe narody powinny zostać podporządkowane lub unicestwione.

Polska została prawie całkowicie zniszczona. Naród musiał podjąć trud odbudowy wszystkiego z ruin. Nie funkcjonowała gospodarka, przemysł, szkolnictwo, ani żadne obiekty użyteczności publicznej.

Przedstawiony krótki zarys historyczny pokazuje, że naród polski od samego początku swojego istnienia musiał walczyć w obronie suwerenności państwa. Po przeanalizowaniu kart historii dochodzimy do wniosku, że jesteśmy narodem, w którym brak jednomyślności w podejmowaniu decyzji. Do przestrzegania prawa mamy bardzo luźny stosunek. Dominuje prywata i dochodzenie do celu za wszelką cenę nie licząc się ze zdaniem innych. Potrafią nas jedynie zjednoczyć klęski żywiołowe, zagrożenia suwerenności oraz w sporadycznych przypadkach cudze nieszczęścia.

Zdobyte przez wieki doświadczenia i zawieruchy wojenne nauczyły nas szacunku do wolności innych narodów. Spontanicznie angażujemy się w pomoc krajom, na terenie których trwają działania wojenne. Służymy pomocą wojskową, jak również akcjami humanitarnymi. Przyjmujemy uchodźców z krajów objętych pożogą wojenną.

Do światowego dziedzictwa kulturowego i naukowego wnieśliśmy, też swój wkład.

Po drugiej wojnie światowej zaczął się rozwijać przemysł: górnictwo, hutnictwo, energetyka, elektronika, budownictwo, medycyna. Polscy konstruktorzy opatentowali wiele wynalazków, które znalazły uznanie na całym świecie.

Na wysokim poziomie stoi szkolnictwo. Polscy absolwenci wyższych uczelni oraz profesorowie znajdują zatrudnienie na wydziałach wielu renomowanych uczelni poza granicami kraju.

Polska kultura ma się również czym pochwalić. Wydaliśmy wielu wspaniałych muzyków, reżyserów, aktorów oraz pisarzy. Są oni ambasadorami polskiej kultury za granicą. Do nich należą między innymi: Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko, Andrzej Wajda Andrzej Seweryn, Wojciech Pszoniak, Henryk Sienkiewicz, Melchior Wańkowicz, Wisława Szymborska. Artyści ci są laureatami wielu prestiżowych nagród, a Henryk Sienkiewicz i Wisława Szymborska zdobywcami literackiej Nagrody Nobla.

Mimo swoich wad jesteśmy narodem liczącym się na arenie międzynarodowej. O współpracę z nami zabiega wiele krajów mających gospodarkę bardziej rozwiniętą niż nasza.

Swoją pracą udowadniamy, że jesteśmy zdolnym narodem, który jest w stanie podołać nowym wyzwaniom nie tylko w kraju, ale i na obcym terenie. Jesteśmy krajem tolerancyjnym umiejącym zaakceptować ludzi o innych wyznaniach religijnych. W swoich poczynaniach jesteśmy wierni tradycji i obrządkom wynikającym z jej kultywowania. Bez względu na

sytuację materialną, wykształcenie, zajmowane stanowisko powinniśmy być zawsze sobą, gdyż „zwierzchnikiem się bywa, a człowiek się jest".

Człowiek w całym swoim życiu dąży do doskonałości i wytwarzania dóbr ułatwiających jego ziemskie bytowanie. Z jednej strony dobra te usprawniają nasze życie, z drugiej mogą je bardzo skomplikować. Skonstruowanie np. komputera usprawniło pracę biurową, dało możliwość robienia zakupów przez Internet, opłat bankowych i pocztowych oraz kontakt z całym światem. Mamy więc więcej czasu dla siebie, bliskich i znajomych.

Powszechna dostępność do Internetu spowodowała aktywność hakerów, którzy włamując się do komputerów zanieczyszczają je wirusem, paraliżując ich użytkowanie. Potrafią oczyścić konta bankowe, skraść tajne informacje.

Jak widać z przytoczonego przykładu człowiek nie zawsze może się czuć bezpieczny w otoczeniu nowoczesnej techniki. Ze wszystkich zdobyczy techniki należy korzystać mądrze i z poczuciem odpowiedzialności.

Wiele potężnych państw wspaniale rozwiniętych gospodarczo i kulturalnie w zamierzchłych czasach, zniknęło z powierzchni ziemi. Przyczyną były kataklizmy nadmierne wyeksploatowanie zasobów naturalnych, oraz najazdy obcych krajów pragnących przejąć bogactwo i myśl techniczną podbijanych państw.

We współczesnym świecie, gdzie technika i myśl naukowa rozwijają się w zawrotnym tempie grozi nam podobne niebezpieczeństwo. Rozwój przemysłu obronnego i wynajdywanie coraz to nowszych typów broni powoduje, że zwiększa się ilość mocarstw, które czują się bezkarnie w swoich poczynaniach wobec ościennych państw. Użycie bomb atomowych, rakiet dalekiego zasięgu oraz super nowoczesnych samolotów może spowodować unicestwienie zaatakowanego państwa.

Państwa znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie zaatakowanego kraju również są w niebezpieczeństwie, gdyż użycie śmiercionośnej broni może przenieść się na ich terytoria. Reasumując: to, co ma nam służyć, może nas doszczętnie zniszczyć. Degradacji ulegną całe połacie ziemi i potrzeba będzie wielu lat, żeby je zregenerować. Wymrze duża populacja ludności, która zapadnie na nieodwracalne choroby, związane z użyciem broni atomowej, chemicznej i biologicznej.

Podobne skutki niesie za sobą zanieczyszczenie środowiska naturalnego przez człowieka. Odprowadzanie brudnych ścieków do rzek, wyrzucanie odpadów do lasów i składanie niebezpiecznych chemikaliów w ziemi powoduje jej degradację. Skażona woda oraz ziemia, nie nadają się do hodowli ryb, uprawy zbóż, warzyw oraz sadów owocowych.

Rozwój przemysłu oraz ogrzewanie mieszkań z użyciem węgla, a w prywatnych budynkach innych materiałów opałowych takich jak: plastikowe opakowania, zużyte opony samochodowe, powodują zanieczyszczenie powietrza, którym oddychamy. Unoszący się nad miastami smog, powoduje przewlekłe schorzenia płuc jest czynnikiem rakotwórczym, stąd znaczna śmiertelność dużych aglomeracji.

W związku z powyższym ludzkość musi włożyć wiele wysiłku w pracę związane z ochroną środowiska naturalnego.

Należy rozbudowywać oczyszczalnie ścieków, do produkcji zbóż, owoców i jarzyn używać mniej szkodliwych nawozów i innych środków chemicznych poprawiających wydajność upraw.

Tylko świadome i przemyślane korzystanie z dobrodziejstw wynalazczości, umiejętne wykorzystywanie zasobów naturalnych i właściwe przetwarzanie surowców wtórnych, może zapewnić nam godziwe i bezpieczne życie.

W pogoni za sukcesem zawodowym i materialnym nie zastanawiamy się nad kresem naszych możliwości. Nasze działania koncentrują się na byciu „tu i teraz", przyszłość jest wielką niewiadomą. Przez całe życie jesteśmy czymś zaskakiwani i stajemy przed nowymi wyzwaniami. Życie to zagadka, której nikt nie potrafi rozwiązać.

Myślę, że ogromny wpływ na kształtowanie młodych ludzi ma społeczność lokalna , w której mieszkają. Bardzo ważna jest również integracja takiej społeczności. Sam mieszkam we wsi i widzę jak coraz częściej ludzie oddalają się od siebie. Pojawiło się dziwne moim zdaniem zjawisko, polegające na popadaniu ze skrajności w skrajność. Albo przejmują się jedynie swoimi problemami, dobrem własnego „interesu", albo wścibiają nos w nie swoje sprawy, chcąc w ten sposób ingerować w życie innych ludzi. Nie umieją znaleźć złotego środka. Ważna jest więc integracja umiejętność zintegrowania wszystkich mieszkańców, np. zakładanie stowarzyszeń, organizowanie festynów, zabaw i.t.p.

Uważam, że w mojej wsi odgrywam dużą rolę w procesie integracji społeczeństwa. Jestem założycielem zespołu ludowego „Mokrzaneczki". Folklor to moja pasja, zainteresowanie, któremu poświęcam cały swój wolny czas. Interesuje się gwarą świętokrzyską oraz strojami jakie kiedyś występowały w tym regionie. Nasz zespół cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko wśród starszych, ale również wśród dzieci i młodzieży. Doświadczone śpiewaczki przekazują swoją wiedzę najmłodszym. Ci zaś będą mogli opowiedzieć o tym swoim dzieciom.
Element folkloru jest bardzo ważny, ponieważ według mnie, naród, który zapomniał o własnej kulturze, umiera.

Chciałbym rozpropagować folklor wśród młodzieży. Marzę o tym, aby pamiętali o swojej tradycji, historii etnograficznej swojego regionu, o gwarze jaką posługiwali się ich dziadkowie, pradziadkowie. Wierzę, że ludzie zapamiętają mnie. Może kiedyś przypomną sobie, że była na wsi taka osoba jak ja, która integrowała lokalną społeczność, stworzyła zespół, przekazywała tę tradycję zawartą w folklorze ziem świętokrzyskich, a może ktoś kiedyś przejmie moją inicjatywę.

Dokąd idziemy ? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć indywidualnie, nikt za nas tego nie zrobi.

Wyróżnienie

Aleksandra Tatar

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. S. Czarnieckiego we Włoszczowie

Jesteśmy otoczeni przez ładne twarze. Ładne twarze, które każą nam kupić napój energetyczny, bez którego, jak się okazuje, nie możemy żyć. Ładne twarze, które mówią, że powinniśmy obejrzeć akurat ten film i używać akurat tego szamponu do włosów. Ładne twarze, które patrzą na nas z ekranów telewizorów, wychylają się z monitorów, łypią na nas z bilboardów i gazet. Musisz biec po nowe airmaxy, więc nie masz czasu na to, aby się chwilę zastanowić. Warto się jednak zastanawiać, więc mam dla Ciebie zestaw pytań, nad którymi mógłbyś trochę pomyśleć. Po pierwsze, czyli primo- skąd przychodzimy? Nie, nie z Biedronki, bo przecena na twaróg była. To pytanie tyczy się raczej czegoś znacznie wcześniej. Od czego zaczęło się wszystko? Domyślam się, że chodzi o Początek, z wielkiej litery. Według mnie, prawdziwym Początkiem było uświadomienie sobie, że istniejemy, bo to wtedy zaczęliśmy istnieć naprawdę, z całą świadomością. Mogę się mylić, ty też możesz. Może to pytanie dotyczy miejsca, w którym się urodziłeś, albo historii twoich przodków? Uruchom wyobraźnię! Może wywodzisz się z jakiejś szlachetnie urodzonej Ameby? Na pewno tak, nawet profil masz trochę szlachetny.

Przejdźmy lepiej do pytania drugiego (secundo!), czyli Kim jesteśmy?. Zadałam to pytanie znajomej, na co w odpowiedzi uzyskałam zdziwione spojrzenie, potem jeszcze jedno spojrzenie mówiące coś jakby czego ty ode mnie chcesz?, a potem odpowiedź noo... jestem człowiekiem. Myślę, że kłamała, bo jakiś czas wcześniej słyszałam jak mówi Ci wszyscy uchodźcy to powinni zdechnąć, tam u siebie, a nie tu do nas przyjeżdżają!. Ktoś inny, po obdarzeniu mnie podobnymi spojrzeniami odpowiedział, że jest (w dokładnie takiej kolejności) Mateusz, Polak, Chrześcijanin. Ujął mnie on swoją odpowiedzią, z tego głównie względu, że daje mi ona do myślenia. Co autor miał na myśli? Mogę się domyślać, że naprawdę ma na imię Mateusz i prawdopodobnie jest polskiej narodowości, ale nie wiem, dlaczego to dla niego takie ważne. Co sprawiło, że słowa Polak i Chrześcijanin go określają? Podobno jestem Polką, tak mi przynajmniej mówiono od dziecka, ale zupełnie nie rozumiem, co sprawia, że nie jestem np. Francuzką, oczywiście poza tym, że nie urodziłam się we Francji ani nie tłuczono mi do głowy, że Francja jest wspaniałym krajem, który trzeba kochać. Okazuje się, że nie mam pojęcia kim jestem. Wiem jak mam na imię, gdzie mieszkam i jaki smak lodów lubię najbardziej (miętowy, jeśli to kogoś interesuje), ale niewiele więcej o sobie wiem. Z drugiej strony to właśnie takie drobnostki, jak ulubiona para skarpet albo sposób w jaki rozwieszamy pranie, nas określają. A może nie? A może określa nas tylko nasze konto na facebooku czy instagramie? Wkładamy dużo energii w liczenie lajków, więc to musi coś oznaczać, prawa?

Jest w pakiecie i trzecie pytanie (tertio! Nie mogę się powstrzymać, przepraszam) brzmiące: dokąd zmierzamy? Mając wszystkie trzy, masz zestaw Małego Filozofa, co byłoby trafną nazwą, bo tak jak dzieciom w podobnych zestawach daje się plastikowy albo gumowy młoteczek i mówi Brawo, teraz jesteś mechanikiem! tak samo te trzy pytania nie czynią z

Ciebie żadnego filozofa, a jedynie człowieka, któremu podano pytania, które najpewniej i tak w końcu sam by sobie zadał. Wracając, pytanie trzecie dotyczy luźno rozumianej przyszłości. Dokąd zmierzasz? Odpowiedzią może być warzywniak (np. po jabłka, na placek), postawiony sobie życiowy cel, czyli nadal może być to warzywniak, albo i śmierć /możliwości, co nastąpi po niej. Przyszłość ma to do siebie, że jest zupełnie nieprzewidywalna, co może prowadzić do prostego wniosku, że nie ma sensu się nad nią zastanawiać. Nie zgodziłabym się, bo uważam, że jej nieprzewidywalność pozostawia nam nieograniczone możliwości. Tak, a więc teraz usiądź i katuj się wymyślając scenariusze wydarzeń, które z pewnością nigdy nie będą miały miejsca! Skoro już zastanawiamy się dokąd zmierzamy, to może warto by się zastanowić nad sensem życia? Kiedy wpisze się w wyszukiwarkę Google sens życia, znajdziemy około 987 000 postów, z których pokaźna część próbowała mnie przekonać, że sensem życia jest Bóg, odrobinę większa część, że żadnego sensu nie ma, przyznam, że byli bardziej przekonujący niż ci pierwsi, a reszta postów nie dała się sklasyfikować. Oczywiście pragnę zaznaczyć, że nie przejrzałam nawet połowy z nich, a jedynie niewielką część, więc moje szacunki mogą okazać się błędne. Wydaje mi się jednak, że mogę twierdzić, iż wpisywanie haseł w Google nie jest dobrym sposobem na szukanie sensu życia. Nasuwa się pytanie, gdzie szukać? Sądzę, że niemal wszędzie, a całkiem dobrym pomysłem jest prowadzić poszukiwania w bibliotece, w górach albo na kursie origami. Może okaże się, że pewnego dnia uznasz, że celem twojego życia będzie zrobienie na drutach najdłuższego szalika na świecie? Myślę, że sensem życia może być również samo poszukiwanie go, ale możesz też zaakceptować to, że żadnego sensu nie ma, co jest na pierwszy rzut oka raczej mało optymistyczne, ale po przemyśleniu, to niewiele zmienia w naszym życiu.

Pozostawiam Cię więc, Mały Filozofie, razem ze swoimi trzema pytaniami i mam nadzieję, że zrobisz z nich pożytek.

Wyróżnienie

Adriana Kaprzyk

VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach

We współczesnym świecie pracy, pieniędzy, nauki, prac domowych, dóbr doczesnych ludzie pędzą wprost przed siebie. Nie zastanawiają się, co tak naprawdę sobą reprezentują, kim tak naprawdę są. Biegną w ciągłym pośpiechu. Czy wiedzą, dokąd zmierzają? Albo chociaż dlaczego?

Na początku każdy ma zamiar, by zmienić świat na lepsze. Przykładowo Ania od zawsze chciała być strażakiem. Wie, że to niebezpieczne, ale czuje potrzebę ratowania ludzi. Chce reprezentować sobą najgodniejsze zachowania. Jednak w późniejszych latach ktoś mówi Ani, że kobieta nie może być dobrym strażakiem, bo nie jest wystarczająco silna. Ania ma do wyboru dwie drogi: puścić wszystkie uwagi mimo uszu i za wszelką cenę dążyć do

postawionego celu albo zapomnieć i zająć się czymś bardziej przyziemnym, co z pewnością nie sprawi, że zostanie zapamiętana, ale będzie łatwiejsze do osiągnięcia.

Myślę, że wszyscy uważają pierwszą opcję za słuszną, aczkolwiek większość wybierze/wybrało tę drugą. Obserwuję tę sytuację na co dzień, patrząc na ludzi, którzy nie umieją już dostrzec piękna w spadających liściach, w tęczy, w kasztanach, ponieważ obrali praktyczną drogę. Idą do pracy/szkoły, której nie lubią, którą wybrał za nich ktoś inny. Są nieszczęśliwi, bo czują, że są w miejscu, w którym być nie powinni. Moje serce się kraje, ponieważ boję się, że niedługo również zapomnę, kim tak naprawdę jestem, i utonę w tłumie ludzi śpieszących do swych codziennych zajęć.

Paulo Coelho w książce pt. „Alchemik", nakreśla historię andaluzyjskiego pasterza – Santiago. Bohater wkracza na tory swojej Własnej Legendy i trzyma się jej z całych sił . Mimo tego, że czasem zostaje postawiony w wydawało by się beznadziejnych sytuacjach, dalej dąży do szczęścia, wierzy, że każdy człowiek jest do czegoś przeznaczony. Jak w przypadku Santiago, ważne jest, by wypatrywać znaków, nie lekceważyć ich. Korzystając z okazji, można odkryć Własną Legendę i być szczęśliwym. Jednakże trzeba z całego serca tego pragnąć, ponieważ „Kiedy się czegoś pragnie, wtedy cały wszechświat sprzysięga się, byśmy mogli spełnić nasze marzenie" (Paulo Coelho, „Alchemik", Warszawa 2001, s.42).

W moim niedługim życiu zdążyłam już poznać osoby, które przestały żyć, a uczą się, pracują, jedzą. Po prostu funkcjonują. Automatycznie. Nie rozkoszują się pięknem chwili, nie doceniają drobnych gestów, nie widzą uśmiechów. Trwają jakby zamknięci na świat. Własnoręczne prezenty tracą swą wartość, pojawiają się oczekiwania. Nie chcą dostać pod choinkę byle czego. Wyrażają często swoją dezaprobatę. Każda chwila może być naszą ostatnią. Po co spisywać na straty magię, która nas otacza? Życie jest piękne, a niektórzy widzą tylko dziury w drogach i za wysokie podatki. Warto jest się zatrzymać na chwilę i popodziwiać. Znaleźć swoje ulubione miejsce. Pokarmić kaczki, posłuchać deszczu, spróbować najlepszych lodów w mieście, po prostu posiedzieć chwilę i poobserwować, jak inni się śpieszą. Kiedy ostatni raz dałeś przyjacielowi prezent za to, że jest? Uczmy się od dzieci cieszyć się naprawdę drobnymi rzeczami: promykiem słońca, płatkiem śniegu, widokiem kochanej osoby. Starajmy się umrzeć żywi. Dużo rzeczy działa wbrew nam, dlatego zazwyczaj się poddajemy, ale jak pisze Ernest Hemingway „Szczęście jest czymś, co przychodzi pod wieloma postaciami, więc któż może je rozpoznać?"(„Stary człowiek i morze", Warszawa 2007, s.53).

Oscarowy film pt. „American Beauty" w reżyserii Sama Mendesa opisuje los na pozór idealnej amerykańskiej rodziny, a właściwie jej członka, Lestera. Mężczyzna tkwi od bardzo dawna w martwym punkcie. Jego zabiegana żona traktuje go jak powietrze, z góry zakładając, że nie ma nic ciekawego do powiedzenia. Córka uważa go za głupca, wcale się z tym nie kryjąc. Jak szczęśliwa rodzina zasiadają razem do stołu, jednak w powietrzu czuć napięcie i wzajemną niechęć. Ich egzystencja staje się marna, sprowadza się do tych samych czynności powtarzanych dzień w dzień. Są zamknięci na piękno. Z dnia na dzień stają się coraz bardziej zepsuci. Głównemu bohaterowi, Lesterowi, udaje się wyrwać z rutyny w chwili, gdy zakochuje się w Angeli - najlepszej przyjaciółce swojej podopiecznej. Miłość daje mu już

dawno zapomniany impuls do działania. Mężczyzna rzuca znienawidzoną pracę, zaczyna chwytać chwile. Uczy się cieszyć życiem. Film można uznać za satyrę na dzisiejsze społeczeństwo, które zapomina o tym, co tak naprawdę jest ważne w życiu. Widzimy kobietę goniącą za karierą, niedocenianą nastolatkę z ogromem kompleksów, mężczyznę wyładowywującego gniew za swoje złe wybory na rodzinie, Angelę, którą nękała własna przeciętność i brak prawdziwej miłości, oraz Lestera, który jako jedyny przerywa monotonię.

Na całym świecie nie ma dwóch takich samych osób, więc dlaczego ludzie próbują tak bardzo upodobnić się do środowiska, w którym mieszkają? Tym razem wezmę na celownik głównie młodzież, która za wszelką cenę stara się dopasować. Strach przed odrzuceniem, izolacją zagłusza nasze własne myślenie. Tracimy własne zdanie. Po co nam masa znajomych, którzy się z nami wcale nie liczą? Zmuszają nas do zmiany nie na lepsze, tylko do zmiany w ich kolejną wersję. Czy warto ryzykować swoją wrodzoną charakterystyczność tylko po to, by mieć więcej znajomych na Facebooku? Przyjaciele, którzy nas ograniczają, są toksycznymi przyjaciółmi. Coraz mniej na świecie artystycznych dusz, które dawałyby radę pozostać barwnym ptakiem na tle szarego nieba. Jedyne, czego musimy chcieć, to żeby nigdy nam się nie przestało chcieć. Czy to źle być innym? Trzeba się cieszyć, że nie jesteśmy tacy sami, nierozpoznawalni w większej grupie osób, kolejną dziewczyną z przytłaczającym makijażem w drogich butach. Lepiej stać się czerwonym makiem wśród zielonej trawy. Nikt nie zrywa trawy bo ma jej pod dostatkiem. Nie musimy być sławnymi celebrytami, aktorami, piosenkarzami, by zostać zapamiętani jako osoby prawe, miłe, cieszące się życiem, do końca pozostające sobą.

Chciałabym przywołać instalację Magdaleny Abakanowicz pt. „Tłum". Rzeźba przedstawia kilka szarych postaci bez głów, stojących obok siebie w mniej więcej równych odstępach. Pozbawienie głów może świadczyć o utracie indywidualizmu, jednostka ginie w tytułowym „tłumie". Przełóżmy to na nasze społeczeństwo. Ludzie boją się wyjść z inicjatywą. Często osoby, które mają świetne pomysły, boją się je ujawnić, by się nie ośmieszyć. Wolą zgodzić się z kimś innym, przez co tylko tracą na pewności siebie. Trudno patrzeć, jak ktoś inny odnosi sukces, z myślą, że to mogłeś być ty, gdybyś tylko miał trochę więcej odwagi. Jedna pomyłka nie świadczy o końcu świata, przecież uczymy się na błędach. Strach przed porażką i wyśmianiem niszczy wrażliwego człowieka od środka. Tchórzostwo jest głównym fundamentem bezpłciowości. Każdego jest stać na tworzenie wielkich rzeczy w swoim życiu, niektórzy po prostu potrzebują więcej czasu. Muszą złapać wiatr w żagle.

Bardzo ważne w życiu człowieka są wartości. Każdy obiera je sobie według właściwej dla niego hierarchii. Wszechświat się raduje, jeśli na pierwszym miejscu znajdują się te prawe, np. miłość, rodzina, szczęście. Czasem jednak utrzymując, że miłość jest dla nas ważna, przesuwamy szalę na tę drugą stronę, próbując się usprawiedliwić, że to w jej służbie. Jedni przytakują, że pieniądze szczęścia nie dają, co innego zakupy. Dla drugich nie liczy się wygląd, a spędzają przed lustrem cały ranek. System wartości często narażony jest na szwank. Gdy dostaje się palec, od razu ciągnie się za rękę. Im bardziej próbujemy się usprawiedliwiać, tym bardziej się pogrążamy.

Z literatury znane są skrajne przypadki zaburzenia wartości. Jako przykład przywołam „Makbeta" Szekspira. Ta tragedia ukazuje niszczący wpływ żądzy władzy na człowieka. Makbet z mężnego wojownika w mgnieniu oka zmienia się w szaleńca opętanego strachem przed utratą majestatu. Ślepo uwierzył w przepowiednie czarownic nigdy niedopowiedziane do końca. Mordując dobrego, uczciwego króla, wpadł w wir kolejnych i kolejnych morderstw, widząc w każdym potencjalne zagrożenie. Im bardziej starał się usprawiedliwić swoje czyny, tym bardziej stawał się dziki, szalony. Najgorsze było jednak to, że nie miał nikogo, kto mógłby podać mu pomocną dłoń i wyciągnąć go z tej serii fatalnych wydarzeń. Lady Makbet, która absolutnie nie jest bez winy, popychała go tylko w kierunku drogi bez wyjścia, przez co sama w końcu poniosła karę.

Drugim przykładem jest książka Oscara Wilde'a pt. „Portret Doriana Graya". Jest to opowieść o młodym i niezwykle pięknym mężczyźnie, który patrząc na swój niespotykanie udany portret w ujęciu malarza Bazylego Hallwarda, wypowiada swego rodzaju życzenie. A mianowicie, gdyby było to możliwe, zaprzedałby swą duszę w zamian za wieczną młodość. Od czasu, gdy Dorian wypowiedział te magiczne słowa, nie postarzał się ani o jeden dzień. Jego niewinny wygląd z czasem stał się opozycją dla jego duszy. Płótno przejmowało wszystkie skazy, które powinny widnieć na jego ciele. Stał się okrutny i rozpustny. Znajomości z nim były toksyczne. Pierwszą ofiarą jego uroku stała się zakochana w nim Sybilla Vane, która przepełniona miłością nie mogła odgrywać już smutnej roli Julii. Po ostrych słowach Doriana, ganiących ją za zepsucie przedstawienia, popełniła samobójstwo. To wtedy po raz pierwszy na portrecie pojawił się szyderczy uśmiech. Dorian Gray, tak jak Makbet, oszalał, tyle że na punkcie swojego magicznego portretu. Przez feralny obraz mężczyzna był w stanie zamordować z zimną krwią nawet swojego przyjaciela.

Wyżej wspomniane utwory przedstawiają skrajne zachwianie wartości człowieka. Powinny pełnić funkcję przestrogi dla nas, byśmy uważali na to, czego tak naprawdę pragniemy od życia. Gdy się złapie złotką rybkę, lepiej ją wypuścić. Lepiej być biednym a kochanym niż bogatym a samotnym. Powszechne jest stwierdzenie, że jeśli masz pieniądze, stajesz się kimś. Rolex na przegubie budzi respekt, a najnowszy model mercedesa przyciąga spojrzenia. Jednak na dłuższą metę takie rozumowanie się nie sprawdza. Po co być obiektem zazdrości wszystkich ludzi, skoro potem i tak jedzie się samemu w swoim mercedesie do pustego domu, by zjeść obiad w towarzystwie ciszy?

Wiadome jest to, że trudno jest się uwolnić od poważnych zmartwień i uczucia wewnętrznej pustki. Istnieją osoby, które nie umieją dojść do tego, kim tak naprawdę są, bądź nie wiedzą, w jaki sposób zacząć swoją przemianę. Moim zdaniem lekarstwem na całe zło powinna być podróż. Wierzę że wędrowanie może nas doprowadzić do wewnętrznego oczyszczenia. Mam nadzieję, że sama w przyszłości będę miała okazję do prawdziwej podróży duchowej i będę mogła poczuć na własnej skórze to, o czym rozprawiam. Obejrzałam wiele wspaniałych filmów, przeczytałam wiele wspaniałych książek o podróży, które tchnęły we mnie nadzieję na zmiany. Ufam, że wędrówka samotna bądź z bliskimi nam osobami może stanowić balsam dla duszy. Wspólny wysiłek i przygody mogą zacieśniać więzy.

Wiele wskazówek dotyczących celu i kierunku naszych dążeń można odnaleźć, również w filmach. „Dzika Droga" w reżyserii Jean-Marc Vallée'a jest filmem o kobiecie, która próbuje uporać się z przeszłością, wyruszając w liczącą około półtora tysiąca kilometrów wędrówkę szlakiem turystycznym Pacific Crest Trial. Dzięki wspomnieniom bohaterki, trwającym czasem zaledwie kilka sekund, możemy wywnioskować, że w życiu spotkało ją sporo nieprzyjemności, zaczynając od straty troskliwego męża, a kończąc na śmierci matki. Podróż okazała się impulsem do zmian, choć w przeciwieństwie do oczekiwań wcale nie należała do najłatwiejszych, ponieważ szlak miał też swoją zdradliwą stronę. Bohaterka w za małych butach i plecaku dwa razy większym od niej dzielnie szła przed siebie utrzymując, że nie ma już odwrotu. Wędrówka dała jej możliwość do spojrzenia na świat z zupełnie innej strony. Cheryl przechodzi przemianę. Wraca do domu o wiele silniejsza, gotowa, by stawić czoła problemom i zawalczyć o to, co jej.

Ostatnimi czasy moim ulubionym filmem jest „Pociąg do Dajeeling" Wesa Andersona. Reżyser słynie ze swych nieprzeciętnych pomysłów, także i tym razem tworzy piękny obraz wsparty o idealną muzykę. Historia dotyczy trójki braci, którzy tracą kontakt zaraz po pogrzebie ojca prawie na cały rok. Gdy najstarszy z braci - Francis wychodzi cało z poważnego wypadku, postanawia to zmienić. Organizuje „Duchową podróż", by rodzeństwo na nowo mogło zacisnąć więzy. Młodsi bracia przyjmują propozycję, ponieważ sami uciekają od własnych problemów. Jack od swojej toksycznej narzeczonej, a Peter od zmartwień w związku z tym, że niedługo sam zostanie ojcem. W planie jest codzienne zwiedzanie ośrodka duchowego, a także spotkanie z matką ukrywającą się w jednym z indyjskich klasztorów. Na mocy nieprzewidywalności losu bracia wkrótce zostają wyrzuceni z pociągu i zaczynają na nowo tę nieplanowaną już podróż z kilkunastoma walizkami i drukarką. U kresu wędrówki widzimy bohaterów stojących razem przed lustrem w toalecie na dworcu. Są bardzo zmęczeni, ale zdecydowanie sobie bliżsi. W finałowej scenie wszyscy trzej biegną za odjeżdżającym pociągiem i wyrzucają swoje ostatnie walizki, bagaż, który od dawna ciążył im na ramionach.

W podsumowaniu swojej pracy chciałabym zaznaczyć, że KAŻDE istnienie jest ważne, każde życie jest cudem, każda chwila jest magiczna. Czasem po prostu musimy na chwilę stanąć, by zastanowić się, dokąd tak w ogóle idziemy. Każdy nasz uczynek, każde nasze słowo pokrzepienia skierowane do innej osoby czyni świat nie o drobinę, a o skalę lepszym! Otwarci na nowe doświadczenia, nowe osoby spoglądajmy na świat przez różowe okulary. Zauważajmy rzeczy drobne, ale piękne, np. to, że słońce codziennie dla nas wschodzi. Bądźmy optymistami i przekazujmy to dalej, bo gdy przyjdzie na nas czas, będziemy przynajmniej pewni, że uczyniliśmy świat piękniejszym, i odejdziemy, będąc żywymi do samego końca.

Bibliografia:

Magdalena Abakanowicz, *Tłum* [rzeźba], 1988

American Beauty [film], reż. Sam Mendes, USA 1999

Paulo Coelho, *Alchemik*, Warszawa 2001

Dzika Droga [film], reż. Jean-Marc Vallée, USA 2014

Ernest Hemingway, *Stary człowiek i morze*, Warszawa 2007

Pociąg do Darjeeling [film], reż. Wes Anderson, USA 2007

Williams Szekspir, *Makbet,* Wrocław 1997

Oscar Wilde, *Portret Doriana Graya*, Warszawa 2010

http://www.michael-culture.org/22064/

Kategoria: studenci

Nagroda specjalna

Monika Skoczek
Uniwersytet Warszawski

Ciii… Słyszysz?

Cichy stukot kroków rozlewa się wkoło echem. Powietrze drga, z westchnieniem wypełnia płuca, wdziera się do gardła. Jest lepkie, smakuje wieczorem. Czuć w nim pełnię. Ciemność o zupełnie innym odcieniu niż czerń powiek na źrenicach wyśpiewuje gwiazdozbiory.Znowu kroki i przez wyciągnięte palce przelewa się nagle brokatowa jasność. Jakby ktoś włączył światło. Coraz krótsze cienie posłusznie umykają spod nóg.
Ziarnko za ziarnkiem, kropla za kroplą - coś mija. Jakieś ruchy obrotowe, obiegowe. Krąży to wszystko nieustannie nad głową, kręci się, oddala, zbliża. Najpierw wyciąga kręgosłup w górę, a potem przygniata ramiona. Co za brak zdecydowania.

Uwaga, awaria! Wszyscy zostaną wyrzuceni na losowo wybrany, nieznany ląd,
ale za jakiś czas zabierzemy was z powrotem. Gdzieś. W międzyczasie róbcie, co chcecie.

Nie odkładaj marzeń, bo nie zmieszczą się na półkę.
— Lidia Jasińska

Właściwie to…skąd się biorą dzieci?

Istnieje teoria mówiąca o tym, że powstaliśmy z okruchów gwiezdnego pyłu. Czy może jesteśmy tylko zlepkiem atomów? Patrząc na niektórych nie sposób wątpić w to, że ich praprababka była zwykłą małpą. Niechętnie rozważa się możliwość bycia znalezionym w kapuście.

Czy to ważne? Sam fakt istnienia jest wystarczająco interesujący. Zamiast na przyczynie, lepiej skupić się na celu. Bez względu na to, czy nasze serce napędza gwiezdna energia, czy cykl skurczów i rozkurczów-ono bije. Przelewa hektolitry krwi przez całe ciało, rumieni policzki i zdobi uśmiechnięte wargi czerwienią.I bije tak mocno, że jedno potrafi dawać siłę wielu osobom.

Nie liczą się osobiste intencje, ale cel, któremu to wszystko służy.
— Konrad T. Lewandowski

Zawartość szafy leżała obecnie na dywanie. Na delikatnej letniej sukience wyciągnął się kot i z politowaniem mrużył oczy. Góra ubrań rosła: eleganckie żakiety, różowy dres, wełniany sweter w paski od babci, czarna obcisła sukienka, stos t-shirtów… To nie dziś. Dziś miała wyglądać poważnie. Dojrzale i odpowiedzialnie. Biała koszula, niezbyt wysokie obcasy. Właśnie tego się od niej oczekiwało.

Młody przyjacielu, jedna jedyna rzecz dobrze by ci zrobiła: gdybyś przestał myśleć.
— Eric-Emmanuel Schmitt

Kiedy możemy pozwolić sobie na luksus bycia sobą? Różne sytuacje wymagają od nas wcielania się w inne role. Żonglujemy tymigombrowiczowskimi gębami, przykrywamy własne twarze toną makijażu i fałszywym uśmiechem. Nie ubieramy się, a przebieramy. Odpowiedni strój potrafi zdziałać cuda z samooceną. Potwierdzone info. Przecież ludzi ocenia się w pierwszej kolejności po wyglądzie i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Chociaż, przy obecnej modzie coraz ciężej jest rozróżnić hipsterów i bezdomnych. Przykładamy do wyglądu tak dużą wagę, bo w ten sposób możemy wyrazić to, kim jesteśmy, kim chcielibyśmy być. Kreujemy sobie odgrywaną przez nas postać i dopasowujemy ją do prozy życia. Szkoda, że czasem wychodzi z tego tragikomedia.

Istnieją pewne zasady. Mimo obecnej mody na tolerancję dla wszystkich i wszystkiego, nie da się podważać starych reguł. Inaczej będziemy się zachowywać w obecności szefa, inaczej w gronie znajomych. Inaczej- nie oznacza jednak stawania się innym człowiekiem. To szybko

da się zauważyć i zamiast oczekiwanych profitów wywoła jedynie nieufność. Wystarczy zachowywać się jak ktoś, kogo znamy najlepiej – wystarczy być sobą.

O tempora…

Spojrzenia otaczały ze wszystkich stron. Ściana oczu. Niektóre mrugały zachęcająco, inne błyskały białkami w zniecierpliwieniu. Nikt nie odwracał wzroku, każdy czekał. I oceniał. Kolejne słowa wydzierano z ust i poddawano dogłębnej analizie nim jeszcze zdążyły rozejść się echem. Czy nie rozmazała szminki? Na pewno poszło jej oczko w rajstopach. Znowu będzie afera.

Skąd obecna popularność portali plotkarskich? Wnoszą one tak wiele w nasze życie. Dzień bez informacji o nowych butach amerykańskiej gwiazdki jest przecież dniem straconym. Nawet poniedziałkowy poranek staje się lepszy, gdy sobie z rana człowiek skrytykuje jakąś piosenkareczkę, bo tak śmiesznie i grubo wyglądała w tej sukni za kilkanaście tysięcy dolarów. Auć.
Lubimy oceniać. Krytykować- jeszcze bardziej.
W ramach samoobrony stawia się już nie mury, a prawdziwe twierdze, zasieki i fosy pełne krokodyli. Tak ciężko jest dopuścić bliżej drugiego człowieka. Strach przed wyśmianiem i odrzuceniem uszczelnia granicę. Wycofuje się więc, by z bezpiecznej odległości biernie obserwować i czekać. A potem już zapomina się jak to jest żyć z innymi, a nie obok innych.

Tik-tak, a czas płynie!

Rok szkolny ciągnął się w nieskończoność. Mijały wieki, nim wreszcie słońce wzbiło się na wyżyny swych możliwości, by wszem wobec ogłosić nadejście upragnionych wakacji. A teraz? Czerwiec-wrzesień, Wszystkich Świętych, dmuchnie zimnem, ooo… Nowy Rok.
Kto by się spodziewał. Czy to kwestia wieku? Czy może wina zmian klimatycznych i topniejących lodowców? A może czas zaczyna płynąć szybciej, gdy przestaje się na coś czekać. Wpada się w monotonię, przyzwyczaja i żyje od weekendu do weekendu. Przestaje się planować, przestaje się marzyć. Czasem tylko coś nieśmiale i cicho próbuje przeniknąć do snów, ale ucieka, spłoszone dźwiękiem budzika. I już podczas szybkiego śniadania przed pracą zapomina się o tym zupełnie.

Właśnie nadeszło kiedyś i nic się nie zgadza.
— Wojciech Kuczok

To nie tak miało wyglądać. Dziecięce wyobrażenia przyszłości zostają miażdżone przez grubą podeszwę rzeczywistości. Coś się kruszy i rozsypuje.

A czasem wybucha.

Czy łatwo jest porzucić wszystkie konwenanse, oczekiwania i wymagania? Niektórym łatwiej zrezygnować z przyjemności i dobrowolnie wybierają zamknięcie w klatce obowiązków,

a nawet sami dorabiają sobie kłódkę. To nie wypada. Co powiedzą inni. Co, jeśli się nie uda. *Kocham-nienawidzę* zmienia się na *nienawidzę-boję się*. Aż pewnego dnia w szybie znajdujemy odbicie obcego człowieka, który patrzy na nas naszymi oczami. I żałuje.

Można spakować plecak, tak na próbę. Wyjechać tylko na chwilę.
Można zasypiać spokojnie patrząc w niebo, bo gwiazdy czuwają.
Można z włosami ciężkimi od deszczu wejść do ciepłego domu.
I się uśmiechać.

Chcę, ale nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to uda.
— Brandon Sanderson

Tak naprawdę starzejemy się, kiedy zamiast marzyć zaczynamy wspominać. Ze spokojem i uśmiechem na twarzy, czy przez łzy żalu i złości – to zależy od nas samych.
Czasem zdajemy sobie sprawę z tego, że chcieliśmy od życia czegoś zupełnie innego, ale w pewnym momencie zboczyliśmy z wybranej ścieżki. Plany w ogóle nie pokryły się z rzeczywistością, pogubiły gdzieś po drodze i wypłynęły w zupełnie innym miejscu, niż było przewidziane.
I uświadamiamy sobie, że jest nam dobrze, ze jesteśmy szczęśliwi i niczego nie żałujemy.
I właśnie to jest najważniejsze.

I czasami, jeśli żyjesz tak jak chcesz, znajdziesz się w miejscu,
do którego nie przypuszczałeś, że dojdziesz.
Chcę czuć, że żyłem każdego dnia i w każdej chwili.
— Jedidiah Jenkins

Wspomnienia tłoczą się, jak stare fotografie przedotykane drżeniem powiek. Dajemy z siebie wszystko, staramy się, poświęcamy i walczymy o to, by zamykając oczy można było przywołać szkice twarzy, które tak ufne i roześmiane towarzyszyły nam kiedyś, obrazy miejsc, które swym czarem utrwaliły się w sercach na zawsze. Wszystkie chwile, lepsze i gorsze, które stały się sztalugą naszej pamięci.

Najszybciej osiągniemy cel naszego istnienia, robiąc krok w stronę drugiego człowieka. Najlepszym uczuciem na świecie jest być przyczyną czyjegoś uśmiechu.
I wtedy można sobie powiedzieć – było warto.

- Nie martw się. Będziemy mieli piękne sny, a gdy się obudzimy, będzie wiosna.
— Tove Jansson